Numer 39. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 23 września 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

I TAK BYWA...

W hotelu prowincjonalnym.

Gość: — Przenocuję, ale proszę mi dać pokój bez pluskiew.

Służący: — Ten pokój jest czysty, conajwyżej może się tu znaleźć jedna zdechła pluskwa.

Nazajutrz pytają gościa, jak mu się spało.

— Znalazłem istotnie tylko jedną zdechłą pluskwę, ale orszak pogrzebowy był tak liczny, że nie mogłem oka zmrużyć.

PO ŚLUBIE.

— Jakże tam panie małżonku, z posagiem?

— Średnio, dostałem znacznie więcej żony, niż gotówki.

TRESURA.

— Ciekawym, w jaki sposób skłoniła pani swego męża do codziennego wczesnego przychodzenia wieczorem do domu?

— Och, bardzo prosto — gdy tylko wracał później, pytałam go tęsknym głosem: czy to ty, Fredziu?...

— No i co dalej?

— Nic dalej — to było wszystko: mój mąż mianowicie ma na imię Karol i jest szalenie zazdrosny.

MIARA.

— Czy ten człowiek cieszy się zaufaniem?

— Naturalnie. Stwierdziłem, że wszędzie ma długi.

WEDŁUG PRZEPISÓW.

Przed sądem stanął pan Izydor Wstydliwy oskarżony o niewłaściwe noszenie kostjumu kąpielowego na plaży.

Pan Izydor powołał 42 świadków na okoliczność, że będąc na plaży, stosował się do przepisów policyjnych, które mówią tylko, że trzeba koniecznie nosić kostjum kąpielowy.

Świadkowie stwierdzili jednogłośnie, że pan Izydor rzeczywiście nosił kostjum. Ale bez przerwy nosił go... na ręku.

W RESTAURACJI.

— Może pan byłby tak uprzejmy i podał mi musztardę.

— Proszę się zwrócić po to do kelnera.

— Przepraszam bardzo za omyłkę.

— Czy pan uważał mnie za kelnera?

— Nie, ale uważałem pana za dobrze wychowanego człowieka.

RADA.

— Odczuwam zawsze wieczorem przed udaniem się na spoczynek dziwny lęk. Obawiam się, że ktoś schował się pod mojem łóżkiem. Czy nie zna pan doktór jakiej rady?

— Niech pan każe odciąć nogi łóżka.



Numer 39. Rok XVII. Kraków, dnia 23 września 1934.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Młodość.

Młodość, to najszczęśliwsza chwila życia, bo jego poranek, ale czy zawsze? Przyjrzyjmy się.

Zadaniem młodości nie są same tylko uciechy; czekają ją ofiary i praca. Po drodze, jaka ją czeka, rosną i złote owoce raju i palmy męczeńskie Golgoty.

Jeżeli serce młodzieńca zapragnie poświęceń, jeżeli miłości własnej nie postawi na czele swych uczuć — ostoi się na drodze, wytrzyma burze i zwalczy pokusy, bo młodość ufna w swe siły stanie do walki, nie wierząc w niebezpieczeństwo, gotowa ramieniem powstrzymać walące się skały, niedolę bliźnich piersią roztrącić.

Biada młodości, którą pierwszy wiatr łamie, pierwsza pokusa zwycięża, pierwsza walka nuży — prędzej czy później, a zawsze zawcześnie na drodze życia upadnie.

Szczęście młodzieńca zależnem jest od tego, co w jego serce wszczepiono. Jeżeli wieszcze uczucia — pieśń jego będzie pociechą i nauką strudzonej ludzkości, a sława jego budzić będzie śpiących do życia, słabych pokrzepiać. Młodzieniec artysta, gdy go pokusy prowadzą z wyżyn ideałów i na próby wystawią, choćby upadł chwilowo, wkrótce powstanie, jeżeli choć iskra dawnego natchnienia w duszy mu została. Umysł mędrca, party pragnieniem światła i wiedzy, chociaż zamiast laurów poczuje ciernie na czole, pójdzie za przewodnią gwiazdą swego ducha, rozsiewając pełną garścią zdobyte pracą światło i zapanuje nad ciemnotą ludzką. Młodzieńca, dążącego do postępu, nauka obroni od samolubstwa, drobnych słabostek, niesmaku i niewiary, a w doli i niedoli znajdzie on w nauce pocieszyciela, który pokrzepi i uszlachetni jego ducha i ciało. Młodzieniec zamiłowany w rolnictwie, umiłowawszy naturę, chroniącą od skazy, zysk własny uważać będzie jako środek do ogólnego dobrobytu i materjalnej potęgi, klęski żywiołowe nie zdołają go przekonać, bo on wierząc w Boga, poleci Jemu swe utrapienia i pójdzie dalej w imię wiary i nadziei, przyświecającej jego pracy.

Jeżeli zaś w umysł wpojono cynizm czyli bezczelność — stracona młodość, bo serce zgoreje jak kaganiec więzienny, a nastąpi przesyt, niesmak, niewiara i cały zastęp nieprzyjaciół człowieka i jego szczęścia na ziemi. Myśli i rozumowania cynika, to cmentarz pełen spróchniałych kości, to struny zardzewiałe, które tylko fałszywe dźwięki wydać mogą, a samo życie jego — to śmierć moralna. Nakarmiony samolubstwem, z cyframi życie spędzi, serce jego struchleje, zamrą uczucia, a przy pierwszej stracie choćby zera tylko, z liczb tak starannie pielęgnowanych, rozpocznie się jego agonia. Smakosz bez chwili namysłu poświęci łzę bliźniego dla kieliszka dobrego wina, którego smak pozna i na pogrzebie własnej matki. Nie może mieć uczuć lepszych, bo nad nimi zawsze górować będzie żołądek, zapisujący go w liczbę smakoszów wyszukanych potraw. Próżniak wreszcie ma młodość bez kwiatów, jesień bez owoców; zasklepia się w lenistwie, jak robak w skorupie, stając niżej od niego, bo robak przeistacza się w pięknego motyla, a próżniak przeradza się w grzyba na cudzem śmietnisku, cudzą żyjąc pracą.

To samo możemy powiedzieć i o wieku młodzieńczym płci pięknej, dla której młodość jest największym skarbem, jeżeli tylko troskliwa matka nie zapomniała, że wdzięki duszy, choć mniej zwracają uwagi, lecz są zapowiedzią żyznej jesieni. Tam, gdzie młodość jest tylko okrasą ciała, gdzie tylko różą lub

liliją jest młoda dziewica, gdzie własna matka, niepomna o jutrze ,przeznacza córkę na nimfę lub bachantkę, młodość będzie tylko ułudą, a lato i jesień życia pasmem cierpień i zawodów.

Pamiętajmy więc, że młodość, ten talizman serca, ta pieśń niewinności, to przeczucie szczęścia, ten początek nadziei, zamieni się w kwiat trupi, jeżeli nie wyrośnie na gruncie miłości powszechnego dobra.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

Ciąg dalszy). Powieść. (Przedruk wzbroniony,)

Po ziemi na specjalnych kółkach toczyły się kadłuby z głową, gdzieindziej były istoty bez rąk i nóg, to znów twarze bez nosów, podobne raczej do trupich głów. Mimo takiego kalectwa ci ludzie rozmawiali ze sobą, cieszyli się, że jeszcze żyją, że czują ciepło słońca i czekali z nadzieją lepszego jutra. Między nimi byli również i rekonwalescenci. Na ten okropny widok serce zamarło chwilowo w piersiach Lusi — stała zapatrzona, nie wiedząc. po co tu właściwie przyszła...

I to był świat, to była kula ziemska, która płynęła w nieskończoność. Jeden z najsilniejszych pchał do zagłady masy, aby ująć w swe ręce ster i prowadzić okręt w oznaczonym kierunku.

To była nędza ludzka.

Lusia nie mogła znieść dłużej tego przykrego widoku, wyszła ze szpitala, błąkając się po jego ogrodzie.

Wśród rozłożystych drzew, okoleni ich cieniem siedzieli ranni; nagle wstrząsnął nią nieopisany dreszcz. Na pobliskiej ławce siedział oficer z obandażowaną głową, dziwnie podobny do Marka. Spojrzała na niego i długo stała, jakby zahypnotyzowana. Wojskowy wyczuwając kogoś obcego, z trudem zwrócił twarz w jej stronę i tak pozostał nieporuszony długą chwilę. Byli naprzeciw siebie oko w oko, a jednak nie był to Marek.

Różne myśli przesuwały się szybko w jej mózgu, a z nich wytworzyła się jedna myśl:

— Kto to jest?...

Jego oczy patrzały na nią pogodnie, bez żadnego zdumienia. Jednak siedział nieporuszony na ławce, jak symbol bohaterskiego cierpienia.

Wygląd twarzy miał starszy na swój wiek, włosy przyprószyła mu lekka siwizna, lecz oblicze jaśniało radością, zadowolone ze spełnionego obowiązku. Lusia doznawała dziwnego uwielbienia dla tego człowieka.

— Powinnością moją jest pośpieszyć z pomocą tym nieszczęśliwym — myślała — wracając do szpitala. Nic innego nie mam do czynienia, to będzie mój obowiązek. Przypomniała sobie poglądy Olesi, która często mówiła jej:

„Naszem przeznaczeniem, to nie rozkosz i zadowolenie życiowe; obowiązek nasz leży w cierpieniu i ofiarności". W tej chwili gotowa była uczynić wszystko dla ojczyzny — przystąpić do ogólnej niedoli.

Pielęgnowanie rannych to było jej obecne powołanie.

— Na drugi dzień Gernacka w stroju sanitarjuszki niosła ochotnie pomoc rannym we wspomnianym szpitalu. W swój obecny zawód wkładała dużo serca, poświęcenia, to też wkrótce zyskała sobie ogólną sympatję. Rotmistrz wzięty za Marka opowiadał jej nieopisane wieści o swojem nieszczęściu. Granat wybuchnął tuż przy nim, raniąc go śmiertelnie. Lekarze nie mieli żadnej nadziei utrzymania go przy życiu.

Lusia przerywała od czasu do czasu jego mowę pytaniami, głos jej łamał się gdy wymawiała jakie słowa, lecz oczy jej były suche.

— I tak upływały dni Lusi monotonnie, w ciągłej pracy. Była jednak spokojniejszą. Bowiem z „Czerwonego Krzyża" otrzymała wiadomość, że Marek żyje i walczy na froncie rosyjskim. Myślała teraz często o nim — o miłości.

Kochała tego człowieka, lecz czuła ogromny żal, że ją odszedł, nie napisawszy nawet do niej. Miłość pobudzała ją do coraz większej pracy i ofiarności, a gorąca troskliwość o rannych i jej cicha natura, obudziły wnet głębokie uczucie w sercu pana rotmistrza.

— Pewnego dnia bez żadnego wstępu i czułych słów zaczął z nią rozmowę, aby znaleźć rozwiązanie zagadki.

— Posłuchaj mię Lusiu — mówił pewnego dnia. Czytam w twej duszy, że kochasz innego człowieka, jednak on nie ocenia ciebie, ani twej miłości. Widzę u ciebie smutek i ofiarę, jaką zamierzasz wypełnić. Lecz czy możesz czynić pokutę za niepopełnione winy?

— Kocham cię Lusiu! — i będę cię kochał, chociażbyś przeszła obok mnie zupełnie obojętnie.

Las zetknął mię z tobą, aby zadać mi jeszcze cięższą ranę, aniżeli na wojnie.

— Panie rotmistrzu! — napróżno o tem mówić — trudno mi mówić. Ta twoja miłość jest dla mnie nową męczarnią.

Zapomnij o mnie! Żyj beze mnie! Przeznaczenie związało mię z tamtym. Umilkła po tych słowach, a oficer popadł w głęboką zadumę, zgadując bezowocność w dalszym ciągu rozmowy.

— Więc go pani kocha? — zaczął znowu po chwili.

A ja się tak łudziłem.

Na swoje usprawiedliwienie zaczęła mu opowiadać, że bardzo kocha Marka, ale bez wzajemności. Jego wprawdzie lubi, lecz nieszczęście każe jej wybierać, a zatem wybrała to, co jest więcej bolesne i wymaga więcej ofiar.

Pan mię rozumie — prawda? — dodała wkońcu.

— Zatem wszystko skończone — rzekł boleśnie Stefan Kamecki.

Głos jego drżał żalem i łzami, że Lusia zmuszona była odwrócić głowę, by ukryć wzruszenie. Gdy się trochę opanowała zawróciła pośpiesznie, nie odwróciwszy ani razu głowy.

— Jemu straszny ból ścisnął gardło, lecz przeczucie mówiło, że kiedyś połączy się z nią nierozerwalnym węzłem.

— W tym samym czasie Marek usadowił się ze swoim batalionem naprost rzeki. Ciemność rozpraszała się stopniowo. Zimny wiatr dął bezustannie, odzywając się od czasu do czasu jakiemś zwodniczem wołaniem. Marek położył karabin jak inni na ziemi i był zadowolony z tego odpoczynku po całonocnym odwrocie wśród nieustannych walk. Żołnierze pokładli sobie tornistry pod głowy, przymknęli oczy, a wszyscy robili wrażenie śpiących. Ich chrapanie przerywały niekiedy wybuchy artylerji.

Tracę czas naprożno, a tu trzeba coś działać! — rzekł naraz, jakby się przeraził czegoś nieznanego.

Wziął porucznika pod ramię i poszli na niewielkie wzniesienie. Słońce piekło ich w plecy. Wzgórza poruszały lasami w nawale słonecznych promieni. Marek wyjął lornetkę i badał okolicę. Wzrok jego zbliżał się do zagajnika wisielców. Wnet oderwał oczy od tego przykrego widoku, głowę opuścił na piersi. Patrz poruczniku co ich tam jest — cały las wisielców — mówił podając lornetkę.

Porucznik na widok wisielców nie mógł ukryć wzruszenia. Wszyscy ci to szpiedzy, napewno... ale czy wszyscy winni?...

Marek oderwał lornetkę z jego rąk, zbliżył z powrotem do oczu, lecz zwrócił na zachód, chcąc wzrokiem swoim doścignąć Lusię. Wtem zapatrzeniu stał bez drgnienia dość długo, a nic nie zmąciło jego myśli. Chciał ją teraz zobaczyć i wypowiedzieć to, co czuje.

Czemu nie uczyniłem tego dawno? Gdzie ona jest teraz? — co robi — zadawał sobie szybko chaotyczne pytania.

Przybyli później oficerowie, zaczęli rozmowę i wciągnęli w nią Marka. Byli wściekli z powodu tego cofania. Jednak front był przecież wielki — tu się cofali żołnierza, tam znowu szli naprzód. Bolało ich jednak to, że oddalili się coraz więcej od placówki wojennej.

XII.

Edward wyżółkły i blady siedział przy biurku jednej z większych gorzelń, mozolnie klecąc różne artykuły. Wnet jednak rzucił pióro ze złością, podparł głowę rękoma i dumał tak, iż stracił zupełnie świadomość czasu. Nie wiedział, czy trwał tak w zamyśleniu kilka godzin, czy parę minut. Złość ustąpiła już zupełnie, czuł tylko ból moralny i nieznośne drżenie nóg. Zdał sobie nagle sprawę ,że jakieś nieubłagane siły miotały się ciągle dokoła niego. Przeciągnął się leniwie, ziewnął szeroko i odwrócił głowę w kierunku drzwi.

A to ty Tadziu — zawołał z uśmiechem, chodź, — chodź tu bliżej. Tak cichutko otworzyłeś, że nic zupełnie nie słyszałem. Trzeba się strzec.

Trzeba Tadziu — trzeba.

No i co? — czy masz już jakie wiadomości co do Marka?

Nie mam żadnych, nikt mię w tym wypadku nie umie poinformować. Zdaje się jednak, że blisko nas nie ma go zupełnie na Sybirze, lub też wogóle go nie ma.

Już rok blisko jestem w tej krainie wichru i lodów...

Już rok? — zadziwił się Lewicki. Już — już — odrzekł Edward, a od nikogo nie mam żadnej wiadomości. Olesia nie pisze — pewno mego listu nie otrzymała, a Marek Bóg wie gdzie.

Wiesz Edziu o tem, że zginął w walce ten stary „Legun“, który z nami wyruszył w pole?

Martyniak zginął?... zadziwił się Edward?

Zginął... zginął... cześć jego pamięci, bo zasłużył na nią.

Więc zginął... powtórzył głucho Edward, a może Marek...

E, Marek to pewno żyje, przerwał Lawicki, temu, to i djabeł rady nie da.

No i co Tadziu... trwasz przy swem postanowieniu?

Cicho Edziu... w tem miejscu nie mówmy o tem, bo...

Gdzie jest Lewicki! zabrzmiał nagle pode drzwiami czyjś ostry głos i równocześnie prawie wsunął się do kancelarji zarządca gorzelni Aleksiejew. A! — już razem te przeklęte Polaczki. Muszę ja was rozdzielić. Chcielibyście wrócić do Polski — hę? Zdaje się, że każdy człowiek ma tę chęć, który kocha swoją ojczyznę — odparł hardo Edward.

A gdzie ty masz ojczyznę? — zadrwił Aleksiejew. Szkoda wam o niej marzyć. Porywacie się do czynu, jak szaleńcy, ale wnet tracicie ducha i odwagę. Ty się łudzisz nadzieją? Już twojej Polski oglądał nie będziesz. Rosja pozostanie twoją ojczyzną.

— Edward milczał długą chwilę, wreszcie zaczął.

— W początkach chrześcijaństwa zjawił się w Rzymie Szymon Diroth i wnet stał się znaną i pospolitą osobistością. Panował wtedy cezar Neron, głodny krwi i różnych sensacyj. Szymona przyjął on z otwartemi ramionami. — I co dalej? — pytał z zaciekawieniem Aleksiejew.

Nie przerywajcie Edziowi, to prędzej poznacie całą historję, odezwał się Tadziu.

Szymon znał różne sztuki magiczne i zadziwiał niemi cezara. W jego obecności kazał sobie uciąć głowę, a przybył doń znowu z głową na karku.

Na jego skinienie meble same przesuwały się po pokoju, drzwi same się otwierały. Dookoła było słychać głosy, pochodzące z niewidocznych ust.

— Ha! — ha — ha! — cóż to ma wspólnego z naszą poprzednią rozmową — zaśmiał się Aleksiejew.

Ma wspólnego... ma... zobaczycie przy końcu mego opowiadania.

— Mów zatem dalej.

Szymon tak zaimponował cesarzowi, że stał się jego nieodstępnym towarzyszem. Przez tę swoją doktrynę skrajnego indywidualizmu i zmysłowego rozpasania zyskiwał coraz więcej zwolenników. Lecz ten szalony wpływ Szymona Dirotha działał bardzo szkodliwie na chrześcijan Romy, do której jak głosi legenda udał się św. Piotr, aby przeciwdziałać tej doktrynie. Wnet dowiedział się Neron, że przybył nowy cudotwórca, aby zwalczyć jego ulubieńca.

Wiesz Edziu — masz szalony dar opowiadania — przerwał mu Lewicki. — Może i mam, ale mi nie przeszkadzaj, bo tracę wątek myśli.

Więc mów dalej.

Neron bardzo lubił bawić się cudzym kosztem, postanowił zatem wezwać na swój dwór św. Piotra, celem wywołania między temi dwoma dysputy.

— Pokój niechaj będzie z wami — rzekł pokornie apostoł — wchodząc.

— Cóż my będziemy czynić z twoim pokojem — odrzekł hardo Szymon.

— Prawda objawia się tylko przez walkę.

— Czemu odrzucasz pokój? —

Właśnie występki ludzkie stworzyły wojnę — mówił pokornie św. Piotr. No i cóż ty umiesz robić? — wykrzyknął Szymon .— Ja o ile tylko zechcę mogę unieść się w powietrze, ogień mię nie parzy, wskrzeszam ludzi, a ty co? — Modlę się za ciebie, abyś nie padł kiedy ofiarą twej pychy i chwalby. Modlitwy schowaj sobie dla siebie. Ja prędzej wlecę do nieba, aniżeli one. Z temi słowy Szymon wyskoczył oknem i uniósł się w powietrze.

I cóż się stało dalej — pytał z zadziwieniem Aleksiejew.

Obecni stali zdumieni. Znowu św. Piotr upadł na kolana i modlił się gorąco. Nikt nie zwracał na niego uwagi, gdyż oczy wszystkich były utkwione w Szymona.

Nagle wśród widzów rozległ się przeraźliwy krzyk, bowiem Szymon począł się chwiać i koziołkując, upadł na ziemię, zmiażdżywszy się zupełnie. Silna wola i wiara św. Piotra — zwyciężyły słabą wolę i pyszałkowatą ambicję Szymona. Neron był wściekły, że utracił swego faworyta. Nie namyślając się wiele, kazał zamknąć w ciemnicy św. Piotra.

Już skończyłem! Czy zrozumieliście Aleksiejewie moją legendę?

Rozumię — rozumię. Mówisz do tego, że Rosja pyszałkowata, więc musi upaść zwyciężona modlitwą i silną wiarą Polaków.

Ha! — gdzie wam walczyć przeciw Rosji!

Na Rosji wyśpimy się jeszcze raz, jakto miało miejsce przeszło dwieście lat temu — odciął bez namysłu Lewicki.

Ta odpowiedź bardzo dotknęła Moskala, zaczerwienił się cały, lecz obrócił te słowa w żart i wyszedł z kancelarji.

— Od paru dni Edward z Lewickim nie mogli oderwać myśli od zamierzonej ucieczki. Spotykali się teraz jeszcze częściej i rozmawiali dłużej, układając różne plany. Przypominali sobie dom rodzinny, pola, łąki, chłodne podmuchy wiatru i rozpływali się w pochwałach.

Głos Edwarda był dziwnie spokojny, ale w głębi duszy drżało wzruszenie wspomnienia. Lewicki stał znowu ze spuszczoną głową, z oczyma utkwionemi w koniec swych podartych butów, niepewny jutra i jakby go przerażał obraz ucieczki, jaki mu Edward nakreślił. Widział się bezsilnym wobec szalonych trudów, z jakiemi będzie musiał walczyć. Codzień czuł, iż sił mu ubywało, czuł zimno śmierci, lecz pragnienie ucieczki z wiosną nie ustępowało z jego stęsknionej duszy.

Z końcem zimy pod wrażeniem swojej słabości jęknął żałośnie, jak opuszczone dziecko.

I co się ze mną stanie? — myślał... lecz rozwiązania tej zagadki nie mógł znaleźć.

Posłuchaj mię Edwardzie! — mówił pewnego dnia. Czytam w mojej duszy, że już Ojczyzny mojej nie zobaczę... Ty kochaj ją i broń za mnie i za siebie. Moja wyżółkła jak wosk twarz, oczy zagasłe świadczą, (Ciąg dalszy nastąpi).

Jesienny dramat.

(Obrazek z rewolucji bolszewickiej z 1917 r.)

Jesienny wicher wyświstywał. Zżółkłe liście drzew leciały, kręcąc się, na pobliskie pola. Pomimo późnej jesieni na polach stały wszystkie zboża, tylko że stratowane kopytami końskiemi i kołami ciężkich armat. Wicher ciągle świstał w pustem polu, kołysząc suchem badylem kukurydz. Smutnie szumiały kikuty grusz polnych zniszczonych wojną, wtórowały im wrony, krakając żałośnie, jak gdyby i one odczuwały zgrozę wojny. Krążąc nad zgliszczami spalonej wioski, opłakiwały stan jej.

Drogą ze wsi wyszedł jakiś człowiek. Silniejszy wiatr podrywał poły płaszcza jego, ukazując coś błyszczącego. Szedł powoli, utykając na nogę. Wyszedł na górkę, stanął i spojrzał na ten straszny widok spalonej wsi, osmolonych, obłamanych szkieletów drzew, za których widać było sterczące kominy, jak baszty. Gdzieniegdzie widać było plac pełen rumowiska i popiołu. Kaleka zamyślił się nad tym widokiem.

Piętno wojny — myślał — eh piętnoć to kolegi-brata. Tu wspominał przeszłość swoją i tego kolegi Janickiego. Jakto jeszcze odmała żyli w przyjaźni, kromką chleba i wszystkiem się dzieląc. Ale to było, gdy byli mali. Gdy podrośli zaczął unikać go, wstydząc się jego kalectwem. Z czasem zaczęli się graniczyć. Aż przyszła wojna i upokorzyła wszystkich. Ale jedny Janicki wepchał się między wojsko i wożąc prowiant, zarabiał. Z czasem rósł coraz więcej w pychę, aż go bolszewicy obrali wójtem t. j. komisarzem. Od pewnego czasu Janicki znów zaprzyjaźnił się z kaleką. Z czasem kaleka poznał cel tej przyjaźni, bo jakoś w tydzień bolszewicy rozstrzelali brata kaleki, ukrywającego się uciekiniera z wojska bolszewickiego. Odtąd Janicki zaczął unikać kaleki. A znów kaleka jak mógł starał się prześladować swego wroga. Janicki też odwdzięczył się i aresztowano kalekę jako kontrrewolucjonistę. Leżąc raz w noc ciemną, gdy rozmyślał sobie wszystkie krzywdy i cała zawziętość obudziła się w nim i wyleciał na dwór, tu nie zważając na straże uciekł. Biegł prosto do chaty komisarza. Podpalił go. Niezadługo, w kilka dni chata kaleki poszła z dymem, a z nią cała wieś. Wiedział kaleka czyje to dzieło i teraz po tylu krzywdach zakamieniał, wszystkie uczucia w nim zamarły, prócz strasznej zawziętości i chęci zemsty. Dziś go to w pole wypędziło.

Tu przerwał rozmyślania. Jego skamieniały wzrok już nie mógł dłużej patrzeć na zniszczoną wieś. Odwrócił się. Lecz i tu go spotkał zawód. Gdyż pola tak strasznie stratowane stanowiły jeszcze straszniejszy widok dla rolnika.

Podszedł na drogę. Tu miał czekać na wracającego z podwód komisarza i rozmówić się z nim... Wtem na przeciwnej drodze ukazała się sylwetka fury. Kaleka wiedziony więcej instynktem niż wzrokiem, skoczył między zboże, świecąc wydobytym bagnetem. Naraz potknął się i upadł. Podniósł się i z wściekłością spojrzał na trupa, o którego się potknął. Naraz oczy zaświeciły się dziką radością. W rękach trupa świecił brauning. Wyrwał go. Dobiegł do zakrętu i stanął. Odetchnął, dosunął nabój i czekał. Na zakręcie ukazała się fura. On postąpił naprzód i ryknął mszcząc się za wszystko.

— Masz krzywdzicielu!...

Huknęły dwa strzały i wójt z rokrzyżowanemi rękoma padł na wóz. Konie spłoszyły się i powiozły do domu trupa. On zaś stanął, jakgdyby namyślając się, co robić.

Na ziemię padły pierwsze krople deszczu. Ocknął się i odwrócił.

Tam za górą znikały rozpędzone konie, wiozące trupa... Kaleka pozostał bezradny. Co ma robić? gdzie ma iść? — Naraz serce mu ścisnęło się... Jakiś nieznany rodzaj trwogi ogarnął go... Przez głowę przeleciało mu pytanie, którego przedtem sobie nie zadawał: „Co zrobił? Nie znalazł odpowiedzi, tylko w głowie powstał chaos jakiś. Powstało jakieś przekonanie, że postępek jego niesłuszny. Skądś nadlatywały myśli potępiające go. Z tego chaosu myśli zaczęło się wyłaniać inne uczucie, niż przedtem. Zadźwięczały dawno słyszane słowa:

— Miłujcie i nieprzyjaciół waszych.

Zrozumiał już o co chodzi. Twarz jego dzika niegdyś, poczęła łagodnieć. Oczy zaświeciły mu łzami, a z ust wyrwał mu się jęk — „Jezu, co uczyniłem!"... Z rąk dziwnie słabych wypadł rewolwer, a on sam runął na ziemię z płaczem wołając:

Jezu przebacz mi! — Po długiej chwili uciszył się i już cicho leżąc postanawiał coś. Gdy powstał, dawna zawziętość na twarzy ustąpiła jakiejś błogości. Oczy nie świeciły już złowrogo, tylko oblicze pełne wyrazu skruchy i mocnego postanowienia.

Szedł teraz do wsi wprost do chaty Janickiego. Tu zobaczył grupę ludzi. Kilku gospodarzy i czerwonoarmiejców stało rozmawiając nad trupem wójta. Na stronie stały parskające przestraszone konie. Nikt nie zauważył go tylko rozszlochana Janicka wskazała, polecając go żołnierzom. Kaleka zbliżył się pełen rezygnacji, pod którą ukrywał się spokój i radość.

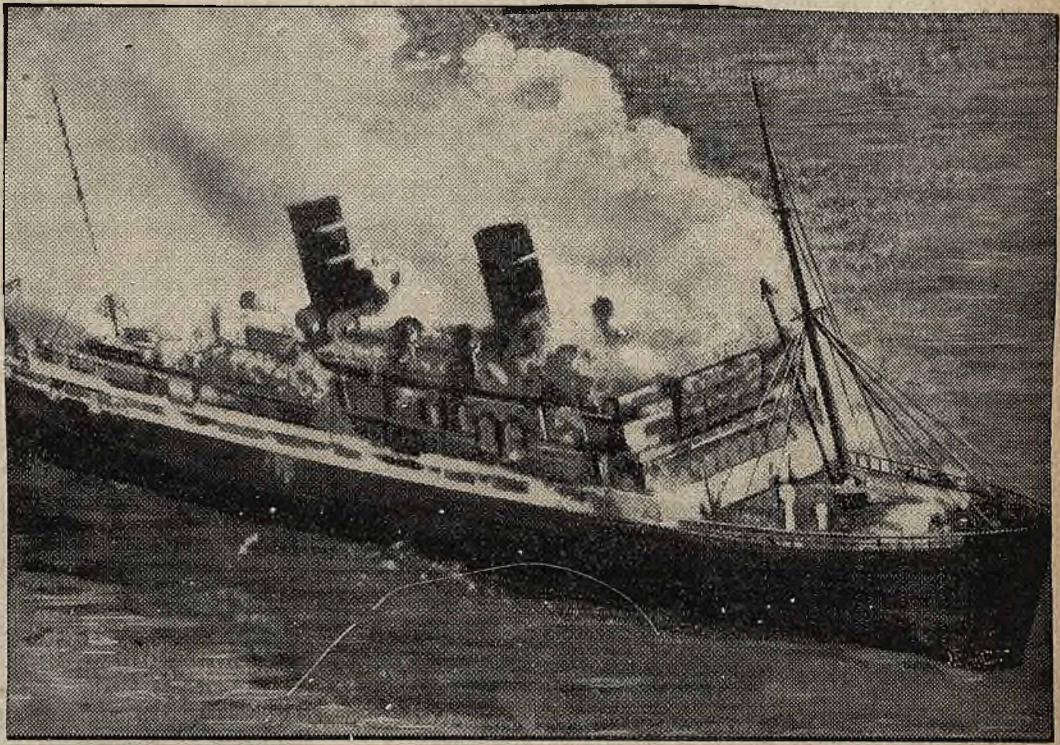
— Zabiłem go! — rzekł do obserwujących towarzyszy.

— — — — — — — — — — —

Wschodzące słońce następnego dnia oświeciło krwawą masę ciała kaleki, leżącą pod wpół rozwalonym murem.

M. Rawluk.

Straszny pożar amerykańskiego parowca pasażerskiego.



W poprzednim numerze »Roli« podaliśmy już wiadomość o strasznym pożarze amerykańskiego okrętu pasażerskiego »Morrocastle«, dziś podajemy obok zamieszczone fotograficzne zdjęcie płonącego okrętu, dokonane z samolotu, oraz podajemy bliższe szczegóły pożaru tego parowca.

Dotychczas znaleziono na okręcie i wyłowiono z morza 171 zwłok. Liczba ofiar jest jednak większa, ponieważ nie przeszukano jeszcze kadłuba parowca, w którym znajduje się zapewne wiele zwęglonych zwłok, bowiem pasażerowie pogrążeni w głębokim śnie nie wszyscy zdołali się na czas zbudzić i ci zostali żywcem spaleni.

Liczba ocalonych wynosi, według ostatnich danych 333 osoby. Towarzystwo okrętowe, które jest właścicielem „Morrocastle" uważa, iż przypuszczenie jakoby pożar parowca powstał od uderzenia pioruna jest mało prawdopodobne. Zapewne przyczyną ognia był niedopałek od papierosa, rzucony nieostrożnie w bibljotece okrętowej.

Ocaleni pasażerowie z wielkim uznaniem i pochwałami opisują zachowanie się kapitana Warmsa, który bohatersko trwał przez 10 godzin na mostku kapitańskim, kierując akcją ratowniczą. Znaleziono go na spalonym okręcie zupełnie zwęglonego.

Kilku pasażerów, których znaleziono na wybrzeżu, skarżyło się gorzko na załogę okrętu, która pozostała głucha na wołania walczących w morzu pasażerów ,nie pozwalając im zająć miejsca w łodziach ratunkowych.

Jeden z członków załogi „Morrocastle" niejaki Antonio Georgio, zeznając przed komisją departamentu handlu oświadczył, iż wrzucił do łodzi ratunkowej kilka kobiet, starając się je w ten sposób uratować. Następnie sam zajął miejsce w łodzi nr. 5. Georgio podkreślił, że w łodzi tej nie było ani jednego pasażera. Co się stało z tymi kobietami wykaże dalsze śledztwo. Władze sądowe wydały nakaz aresztowania jednego z radjotelegrafistów „Morrocastle", oraz kilku członków załogi tego statku, aby zapewnić ich stawienie się przed trybunałem federalnym.

Uratowani pasażerowie opowiadają też o strasznych scenach rozpaczy, jakie działy się na płonącym okręcie. Zbudzeni ze snu pasażerowie, gdyż katastrofa wydarzyła się o godzinie 5 rano, stłoczyli się na jedną stronę okrętu, gdyż druga objęta była pożarem, przez co spychali się z pokładu do morza, gdzie ginęli.

W czasie tak wielkiego zamieszania na statku znalazło się wielu pasażerów, którzy nie stracili głowy, na prędce zbijając z desek i drewnianych przedmiotów tratwy na których zdołali chociaż przerażeni i wyczerpani przybić do brzegu.

Znaczną część uratowanych, którzy doznali poparzeń i poważniejszych obrażeń cielesnych, przewieziono do szpitala.

Parowiec „Morrocastle" ubezpieczony był na sumę około 5 i pół miljona dolarów, z czego 2 i pół miljona w Stanach Zjednoczonych, a na pozostałą sumę w Londynie. Prócz tego ubezpieczony był również ładunek okrętu.



Wkiejsik, jak ino zbyrknąłem gospodyni, ze mom zaprosenie do pustelnika na jakieś „ręko-lekcyje" tak Kaśka zaraz podsłyszała i wyjechała na mnie z ozorem:

— A widzis! Psiaporo jedna! Nabroiłeś, że jaze ludziska naganiają cię do upamiętania.

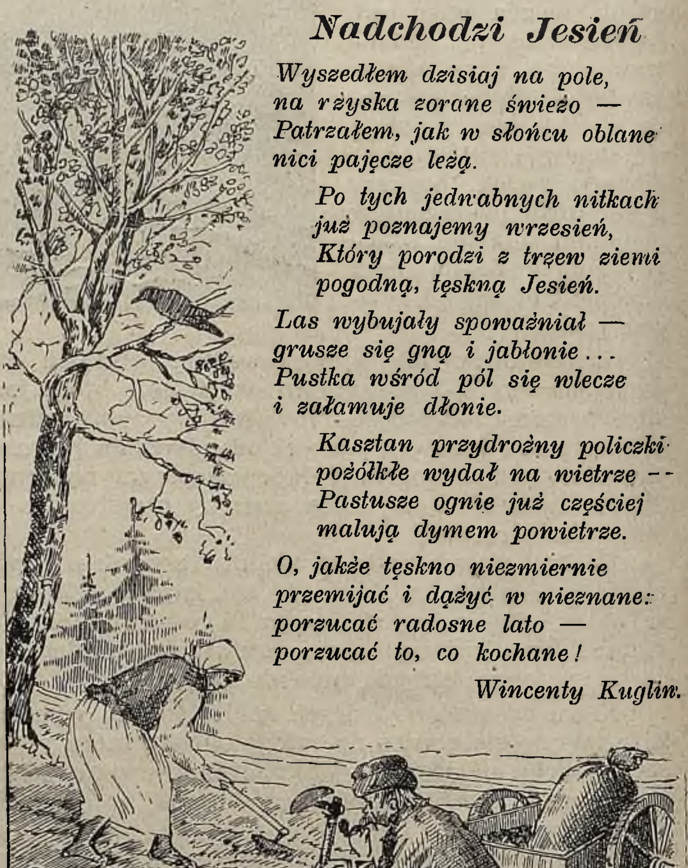
Na takie żałosne jej gadanie i mnie się ckliwo na wnątrzu zrobiło, ze anim się spostrzeg jak Kaśkę kłonicą od wozu przejechałem. Zamirzałem się jeszcze drugi raz, ale już ji nie było. Stanęła se za wirzbą i rozdarła paje, ze mi tego nie daruje. Wielkie rzeczy! Ja tam i tak na jej podaronki nie łasy! Po tym nabożnym początku uradziliśwa z gospodynią i gospodorzem, że jak jechać, to jechać. Wypłacili mi pęksyjo za dwa miesionce w tyłek i za miesiąc w przodek, ażeby potem za tydzień być do roboty w domu. Gospodarz, ze to chłek statecny i doświadcony, wymankierowali w głowie, ze i zygar jak zakurzony to zaśtrajkuje, więc zachęcali: „Jedź Maciuś, jedź. Przewietrzys się trochę i to ci dobrze zrobi".

Tak wziołem i ubrołem się w niedzielny łoberok. Do jednej kieseni wraziułem se na drogę śtyry jajka na rzodko ugotowane, a do drugiej pajdę chleba z tworogiem. Ochędozyłem se jako tako cupryne z paździrzy, pogłaskałem ją troske zgrzeblem przed Kaścynem lusterkiem, nasadziłem capkę na same usy i posedem sie pożegnać z gospodarzem, gospodynią no i Kaśką, ze to niby mam wrucić inksy, lepsiejsy, poprawiony. Kaśkę nawet złość wszelka opuściła, bo juz w dobrym humorze rzekła: Ażebyś kuternogo gicale połamał!... Uniesiony tem serdecznem pożegnaniem, posedem se piechty na stacyje. Nie na te stacyje co to jegomość w poście oprowadzają ino tam, gdzie to zajizdza hajzybon i ludziska wsiadali i jechali se galantnie coby ich niesturkało. Za mały tomencik jestem juz w Mościcach na stacji. Kupiłem se bilet do samej Dukle i cekam jaz mnię zafelezują, ze juz cas. Ale coś mi się to za długo zdawało to cekanie, tak podchodzę do jakiegoś kolejcyka z capką jak i moja i no ze zdaśkiem i pytam sie kiedy ten hajzybon do Dukle będzie.

-- Pociąg juz jest, — powiada grzecny kolejcyk. — Stoi hań na pieronie.

No, myślę se. Jak pociąg stoi na pieronie, to ja juz wolę wrócić się do chałupy. Pierońska jazda, sześć razy gorsiejsa od jazdy na pogrzybacu, bo zamiast w chereście, mozna się znaleźć u jancykrysa. Juz miałem oddać bilet, ażeby mi billeter oddał moje piniądze, a tu patrzę; do tego pociągu pcha sie tyle ludzisków. Mogą oni, cemu nimogę i ja, myśle se. Pchają się tam, pcham się i ja, ze jaze komuś ziobra czescały. Do tego pociągu przywiązany był na przodzie hajzybon, z którego się kurzyło ze jaze ciarki brały. Kiedy dostałem się i ja do izby kolejowej i usiadłem se na samym krajusku ławecki delikatnie zeby sie to nie złomało. Rozglondom sie ciekawie jak tu galanto i cyściutko, jak w pokoiku panny organiścionki. Jak juz pociąg zacon się rusać, to niektórzy zegnali się ze strachu. Przezegnałem sie i ja z jesce większym strachem. Wraziłem se ręce do kieseni i... omało w głos nie jęknąłem! Wszyćkie śtyry jajecka rozszedły się w kieseni na paciarecke, ze jase bez portki przemakało. Cuz było robić! Ludzisków pełno, wyrzucać nima jak. Jaz tu włazi kondochtur z obcązkami wręce i pyta sie cy mom bilet. Powiadom ze mom, a ten psiapara nie wierzył i no chciał zeby mu koniecnie pokazać. Wziął bilet do ręki, popatrzył raz na bilet raz na mnie i jak nie wrzaśnie! „Tu jest klasa druga, a nie trzecia! Kto wam tu kazał włazić. Nikt mi nie kazał prose pona, sam se tu wlozłem, a co do klasy, to prose pana, ja ani do pirsy nie chodziłem do skoły, to skądze ja tu mam iść do trzeciej?. Roześmiali się ludziska na moje słuśne gadanie, ale kondochtur niechciał temu wierzyć i jesce bardziej się rozeźlił. Wziął mnie delikatnie za kołnirz i zaprowadził do innej izby jus nie tak galantej jak tamta. Tu se siedziałem spokojnie prawie ze do samej Dukli. Mówię że „prawie", bo z Iwonicza do Dukli przyjechałem na samochodzie. Co to za straśne rzeczy te samochody! Omało kolowacizny nie dostałem. Ze ino dusa przez gardło nie uciekła tak to straśnie pędziło! Reśtę opowiem wam za tydzień.

Nadchodzi Jesień



Wyszedłem dzisiaj na pole,
na rżyska zorane świeżo —
Patrzałem, jak w słońcu oblane
nici pajęcze leżą.

Po tych jedwabnych nitkach
już poznajemy wrzesień,
Który porodzi z trzew ziemi
pogodną, tęskną Jesień.

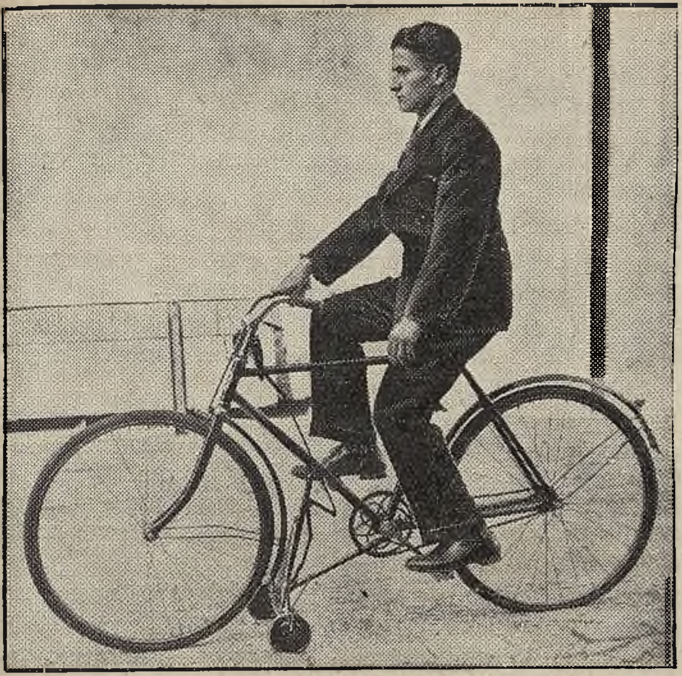
Las wybujały spoważniał —
grusze się gną i jabłonie...
Pustka wśród pól się wlecze
i załamuje dłonie.

Kasztan przydrożny policzki
pożółkłe wydał na wietrze --
Pastusze ognie już częściej
malują dymem powietrze.

O, jakże tęskno niezmiernie
przemijać i dążyć w nieznane:
porzucać radosne lato —
porzucać to, co kochane!

Wincenty Kuglin.

Rower na czterech kółkach



wywołał zainteresowanie na wystawie jesiennej w Lipsku. Dwa dolne kółka mają podobno zmniejszać wstrząsy i tarcia.

TĘDY DROGA.

Obrazek z życia.

(Dokończenie)

Frania była delikatna i skromna, ale łatwo poddająca się urokowi silniejszych moralnie od niej osób. Oddalenie urok zmniejszyło, a matka mimowiednie imponowała jej słodyczą charakteru i tą prawdziwą kobiecością, jakiej Fanny nie posiadała. Czuła słabnącą energję, ale się poddać nie chciała.

— Trzeba jechać, trzeba jechać, — powtarza sobie. — Żal mi mamy, ale co robić? Musi serce zamilczeć, gdzie rozum rozkazuje. — I z poważną miną przejrzała się w lustrze.

— Nieźle mi z krótkiemi włosami.

IV.

Pani Antoniowa szukała kupca na majątek. Po ostatniej rozmowie z córką, która kategorycznie oświadczyła, że stanowczo za miesiąc wyjeżdża, zdecydowała się nie opuszczać jej i czuwać nad nią, bo wzmianka Fanny o kolegach dała dużo strapionej matce do myślenia. Dla Frani była zawsze jak najlepszą, ale blada jej twarz i czerwone oczy jasno świadczyły o łzach wylewanych po kryjomu. Ta milcząca boleść była stokroć gorsza od wymówek, to też Frania nieraz wzdychała, wyciągając ramiona do góry.

— „O wiedzo, jak wiele wymagasz od swych poddanych".

Bywały chwile, kiedy żałowała swego postanowienia, a przytem działo się z nią coś, czego nie umiała sobie wytłomaczyć. Była niespokojna, często zamyślona, a przytem łagodniejsza jakoś.

Tak była zmęczona sprzecznemi uczuciami, które jej pokoju nie dawały, że niechętnie zabierała się do książek, a wolała iść w pole daleko, bez celu, aż zmęczona siadała na przydrożnym kamieniu i snuła ambitne plany; ale i tu stawała jej przed oczyma blada twarz matki.

Kiedyś, zatopiona w myślach, uczuła wilgotny pocałunek na ręku. Zerwała się przestraszona. Przed nią stała mizerna, chuda kobiecina.

— „Panienka mnie nie poznaje; adyć to ja, wdowa po Macieju, co umarł łońskiego roku.

— A, to wy? Nie byłabym was poznała, takeście się zmienili. Chorzy jesteście?

— Chora, panienko, chora, a to wszystko z tego wielkiego frasunku.

— Co wam jest?

Babina rada, że ma przed kim się użalić, ukucła na ziemi.

— Moja złociuchna panienko, a bo to nie nam o co się kłopotać? Syna mi jednego do wojska wzięli, drugi żonaty w mieście służy, a ja sama jedna sierota, jak palec.

— No, to wszystko może się jeszcze zmienić. Syn wróci, będziecie znów razem. A czemu nie idziecie do tego, co w mieście jest?

— Człowiek do wsi przywykł, to trudno iść gdzieindziej. Adyć to mój największy kłopot.

— Starszy syn chce gospodarkę przedać, tamtego dział spłacić, a ja to niby mam dożywocie, to też mnie chce wziąć do siebie.

— Przecie to wcale nie kłopot.

— Paniusiu, ja myślałam, że tu umrę i tu mnie pochowają. Aby jeszcze te ostatnie lata w swojej chałupie przebyć. — Nie mam żadnego dostatku, bo to tylko parę morgów i płachy są w tem...

Podniosła w górę pomarszczone, czarne palce.

— Temi pazurami człowiek tak dawno w ziemi grzebał, to w tej samej ziemi chciałby złożyć swoje kości. Choć ubogie, ale swoje... swój grunt, swój grunt!

Frania zerwała się z kamienia — zdenerwowana, nie chcąc słuchać dalszych użalań.

— A ja wam radzę syna usłuchać, przenieść się do niego i dziękować Bogu, że na stare lata macie kąt spokojny.

Odeszła, zostawiając babinę zdziwioną, że czemś panienkę obraziła.

— Matka taka sama, — myślała Frania, idąc ku domowi.

V.

Nagle snop światła w oczy jej uderzył. To słońce zachodzące posyłało ostatnie pożegnanie. Przy blasku konających jego promieni, ostro rysowała się sylwetka dworu, na tle starych topoli. Za dworem rozciągał się ogród, przecięty rzeczką wązką, ale bystrą — a tam dalej łąka, las. Kilkanaście kroków od drogi, stała na górce, na miedzy, gruszka, taka zwyczajna, chłopska dziczka. Na jesieni żal było na nią spojrzeć — miała liście poobtrącane i sama była krzywa, spruchniała. Teraz jednak stała w wieńcu białych kwiatów, jak młoda oblubienica; słońce zabarwiło ją na różowo, a pod nią puszysta trawa, jak najpiękniejszy dywan. Mimowolnie, jakby pociągnięta nieprzepartym urokiem, skierowała tam Frania swe kroki. Z rozkoszą rzuciła się na miękką murawę. Z gałęzi wyleciały ptaki, przestraszone tym niespodziewanym gościem. Wieczór się robił; cisza w około. Z oddali tylko dolatywały głosy pastuchów pędzących bydło do domu. Czasem fujarka wesoło się odezwała, albo wiejska dziewucha raźno krzyknęła;

oj dana, dana! Z ziemi poderwał się ociężały bąk, przeleciał z szumem parę kroków i znów na ziemię upadł. Jaskółka przefrunęła, migając czarnemi skrzydłami i znikła. Cisza była... nagle w gęstwinie odezwał się słowik. Z początku cichutko, łagodnie, potem coraz głośniej i głośniej, jakby upojony własną pieśnią. Franię opadł rój wspomnień. Z ojcem pod tę gruszę chodziła; tutaj wyprawiała bale swoim lalkom, na tej łące łowiła motyle... tam znów bocianica na topoli... Ile było zawsze radości, gdy na wiosnę bociek przyleciał i wesoło zaklekotał. Z kominów domów unosił się dym. Dawniej o tej porze zwiedzała całe gospodarstwo, upieściła źrebaki, potem z matką... ach tak matka! Dziś była tak blada, jak opłatek. Dawniej miała różowe lica, kochane, niebieskie, wesołe oczy... a teraz? Oczy czerwone, podsiniałe... To przezemnie, pomyślała Frania ze ściśnionem sercem. Ładnie się odpłaca za wszystkie trudy! Dla kogo matka tak ciężko pracuje? Dla mnie. Dla kogo odmawia sobie wszystkiego? Dla mnie.

A ja?...

Słowik ucichł, ale inne odgłosy podniosły się z ziemi. Tu chrabąszcz zabrzęczał, tam ptak zaświergotał... Cicho było, a jednak gwarno. Ziemia zdawała się mówić głosami słowików, zapachem kwiatów... Kochajcie mnie!

Wyrzec się swych marzeń, myślała Frania, wielkie poświęcenie. Zamknąć się w cichem kółku i tak prozaicznie życie pędzić.

Biedna matka, ona się też poświęciła.

Droga, kochana mateczka!

Ogarnęło ją nagle wielkie wzruszenie, więc skryła twarz w dłonie i wybuchnęła głośnym płaczem i wszystek niepokój, wszystka niepewność poprzednich dni, spłynęły ze łzami.

Gdy wstała, na ruchliwej jej twarzy widać było silne postanowienie.

Otarła łzy i do domu pośpieszyła.

— Gdzie pani? — spytała służącej.

— Nie wiem, był tu jakiś pan, pani długo z nim rozmawiała, a wreszcie gdzieś wyszła.

Frania poszła matki szukać do ogrodu. Szła cicho po zarosłych trawą ścieżkach, bo jej się zdawało, że z daleka słychać jakieś szlochanie.

Na końcu alei stał krzyż, a stóp jego, z oczyma na wizerunek Jezusa wzniesionemi, klęczała pani Antoniowa.

— Mamo! — krzyknęła Frania.

Pani Antoniowa zerwała się z kolan, pospiesznie łzy otarła i rzekła, siląc się na wesołość:

— Wiesz, trafił mi się doskonały kupiec, pozostają tylko do załatwienia rozmaite formalności, a potem możemy wyjechać...

Franię ogarnęła radość. — Wyjazd, Szwajcarja, uniwersytet, przesunęły się przed jej oczyma, ale trwało to tylko chwilkę. Spojrzała na matkę, na jej twarz tak wzruszającą tym wesołym wyrazem, którym starała się smutek pokryć i serce jej wezbrało niezmierną litością i przywiązaniem.

— Nie mamo, — zawołała rzucając się matce na szyję, — ty nie pojedziesz i ja tu zostanę.

— Ale dziecko, dziecko — łagodnie perswadowała pani Antoniowa.

— Byłam niedobrą, niewdzięczną córką! Jak mogłam ci narobić takiego zmartwienia! Już nie chcę sławy daleko w świecie zdobywać, lecz tutaj przy twoim boku i pod twoim wpływem spełniać tyle dobrego, ile będzie w mej mocy.

Pani Antoniowa była zbyt wzruszona, aby mówić. Trzymała córkę za ręce mocno, mocno i szeptała:

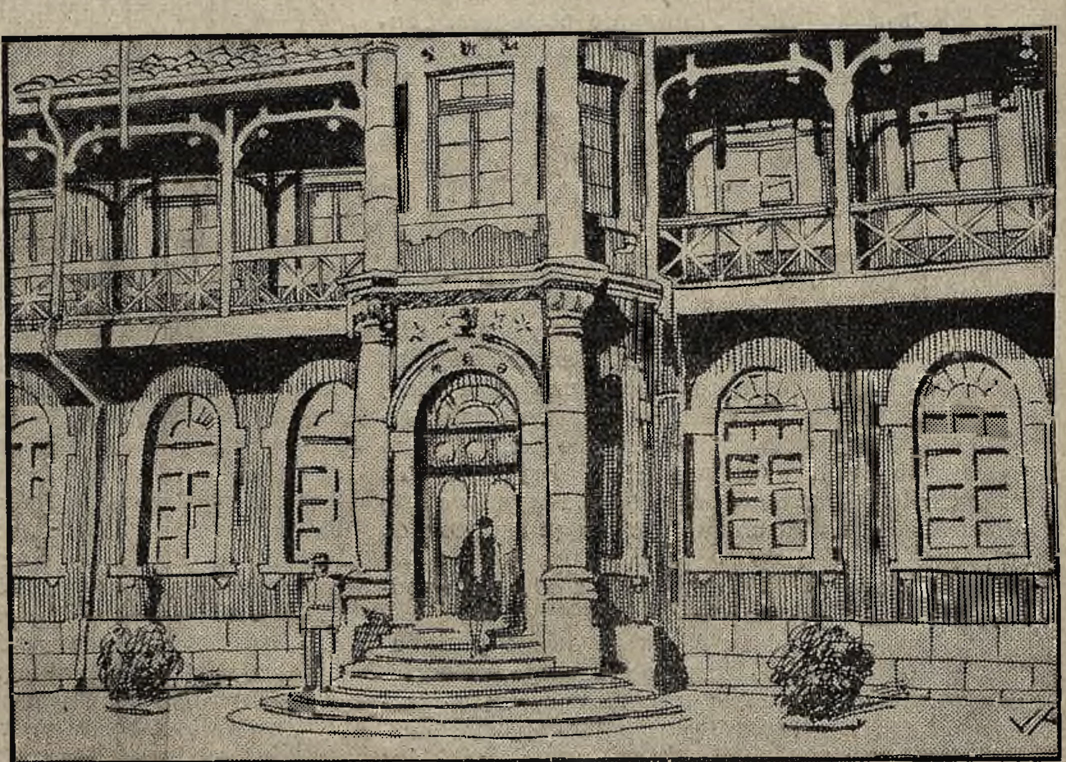
— Wróciła mi nareszcie moja córka.

H. Nencka.

Pałac cesarski w Hsinkingu.

Młode państwo mandżurskie czyli Mandżuko nawiedzają różne nieszczęścia. Już podczas koronacji cesarza przeznaczony na ofiarę byk się spłoszył potratował kilka osób a jedną uśmiercił. Bandyci często napadają na pociągi, powodując katastrofalne wykojenia i t. d.

Ostatnio zaś spłonął doszczętnie pałac cesarski, który widzimy na obok zamieszczonym obrazku. Istnieje przypuszczenie, że ogień został podłożony. Policja dokonała licznych aresztowań wśród urzędników dworskich. — Straty spowodowane pożarem są olbrzymie. Spłonęło też wewnętrzne urządzenie.



JAN ZACHARJASIEWICZ.

Kotek babuni.

Powieść. (Ciąg dalszy).

— Muszę pani dobrodziejce powiedzieć, rzekł p. Alfons, że te drzwi z salonu do ogrodu wcale mi się nie podobają. Mnóstwo włóczęgów jest w tej okolicy, i niema dnia, w którymby nie popełniono jakiego morderstwa...

— Święta Marjo, Boża Rodzicielko! módl się za nami teraz i w godzinę... szeptała babunia, a twarz jej zbladła jak pergamin. Masz pan słuszność, p. Alfonsie... Ale siadajno, siadaj, tu przy mnie i przy Anusi, siadaj bliżej...

Pan Alfons jednak nie usiadł, tylko stanął przed stolikiem, jak człowiek który gotuje się do ważnej roli. Kręcił chwilę wąsy, głaskał bródkę, aż wreszcie, ośmielony wejrzeniem Anusi, przystąpił do babci, pocałował ją w rękę i w uroczystych słowach oświadczył się o wnuczkę.

Widoczny kłopot malował się na twarzy babuni. Spojrzała pod stół i po za siebie, ale nikogo tam nie było. Chciała coś mówić, ale język jakoś się poplątał. Wreszcie zdobyła się na koncept.

— Niechno pan tymczasem trochę przy Anusi usiądzie, rzekła w zakłopotaniu, i tam do jej serduszka popuka, bo to dzisiejsze panny mają różne grymasy.

Rzekłszy to, chwyciła prędko za karty i z dziwną gorączką zaczęła je mieszać.

Pan Alfons usiadł tymczasem przy Anusi i zaczął jej coś półgłosem szeptać, trzymając ją za lewą rękę. Anusia najczęściej tylko wyrazem twarzy odpowiadała mu na słodkie jego słówka, a sama śledziła pilnie rozwijający się pasyans babuni. Kiedy niekiedy przełożyła kartę, pomagając biednej staruszce.

I całą godzinę trwała ta okropna niepewność. Twarz babuni zarumieniła się, oczy jej biegały od jednej karty do drugiej. Dyska i as stawały zawsze na przeszkodzie, ale drobna rączka Anusi umiała wyrobić sposoby usunięcia tych przeszkód złowrogich.

Wkońcu odetchnęła babunia pełną piersią — pasyans wyszedł.

Wstała uradowana, z uroczystym wyrazem na twarzy, wyciągnęła ręce nad upomadowaną głową p. Alfonsa i z wielkiem rozczuleniem wyrzekła:

— Jeśli już taka wola Boga — niechże On was błogosławi, moje dzieci, tak jak ja was w tej chwili błogosławię!

Anusia uklękła i ucałowała rękę babuni — ugiął także i p. Alfons kolano.

— Do szczęścia mego niczego już nie brak, ozwała się wśród łez babunia. Ale ten łotr Fidelek dostanie odemnie jak przyjdzie!...

Ponieważ przed oczami babuni ciągle stali rabusie z długiemi nożami, ułożono za poradą księdza proboszcza tego samego dnia, że za dwa dni wyjadą narzeczeni z księdzem i siostrą pułkownika do rezydencji biskupa i tam wystarają się o indult, aby w nadchodzącą niedzielę mogły się odbyć trzy zapowiedzi naraz, poczem tegoż samego dnia miał ślub nastąpić. Wprawdzie wyprawa panny młodej, która według dawnego zwyczaju miała być bogata i okazała, stawała tak szybkiemu rozwojowi rzeczy na przeszkodzie; wzgląd jednakże na uspokojenie babuni przeważył szalę na korzyść pierwszej uchwały. Nawet p. Alfons sprzeciwiał się zbyt hojnej wyprawie, utrzymując, że dzisiaj moda z każdym tygodniem się zmienia i że korzystniej by było, aby całą, z barbarzyńskich czasów datującą się wyprawę, zamienić na jakąś przyzwoitą sumkę, którąby młoda mężatka miała do własnego rozporządzenia.

Stanęło więc na tem, że w najpierwszą niedzielę odbędzie się ślub uroczysty.

Po tych wszystkich uchwałach spokojnie położyła się babunia do łóżka, zarządziwszy pierwej straż przy drzwiach wychodzących na ogród. Jednej tylko rzeczy brakowało jej do zupełnego szczęścia: Fidelka dotąd nie było. Ale wytłumaczyła to sobie w sposób naturalny i usnęła szczęśliwie.

Nazajutrz posłano po siostrę pułkownika, która zaraz w godzinę przyjechała w ogromnej landarze i państwa młodych z księdzem proboszczem oraz z dotyczącemi dokumentami do rezydencji biskupa zabrała. We dworze została tylko babunia — łotra Fidelka jeszcze nie było.

Niepokój zaczął znowu wkradać się do staruszki serca. I słusznie było jej przeczucie

Zaraz bowiem po wyjeździe państwa młodych do rezydencji biskupa, przyjechał w prostym wózku stary pułkownik i szybkim krokiem wszedł do pokoju. Pułkownik miał dziś halsztuk na bakier, łysinę odsłonioną i wąsy w nieładzie nastrzępione. Mówił, że Michaś był właśnie u niego, co stało się powodem, że wraz z siostrą nie mógł przyjechać.

Po tych kilku wstępnych słowach zajrzał do bocznych pokoi, czy tam kogo niema, a przekonawszy się, że go nikt nie podsłuchuje, przysunął krzesło do babci i półgłosem zaczął jej coś opowiadać.

Dziwnie wśród tego opowiadania zmieniało się oblicze babuni. Zrazu malowało się na niem proste zadziwienie, potem nastąpił wyraz wielkiego oburzenia. Po chwili okryła się jej twarz smutkiem i rozrzewnieniem, które przeszło w jakiś wyraz surowy, mogący zarówno oznaczać rezygnację i postanowienie.

— Pułkowniku, pułkowniku, jak ty mnie serce krajesz !to być nie może! ozwała się w końcu.

— Dobrodziejko, święta prawda! odparł stanowczo pułkownik.

Babunia milczała długo. Potem wyprostowała krajesz! to to być nie może! odezwała się w końcu.

— Jakkolwiek Bóg srogo mnie karze, jednak musi to być potrzebne do mego zbawienia. Niech się dzieje wola Jego!

— A jakże będzie ze ślubem? zapytał ciekawie pułkownik.

— Ze ślubem? powtórzyła babunia i zamyśliła się; ze ślubem stanie się tak, jak Bóg rozrządzi, ja mego słowa nie cofnę. Jeżeli pan Bóg ma w tem rękę, to ja, słaba kobieta, nic przeciw temu nie poradzę; a jeśli czart był swatem, to się samo rozwieje, jak się rozwiewają wszystkie czarodziejskie figle... Proszę cię tylko, pułkowniku, abyście z księdzem proboszczem w sobotę popołudniu do mnie sub secreto przybyli.

Pułkownik przyrzekł, a mając robotę w polu, wstał i pożegnał się.

Po odjeździe pułkownika podparła babunia ręką głowę i łzy rzęsiste puściły się z jej oczu. Długo, długo płynęły te łzy i jakoś lżej robiło się jej na sercu. Po chwili otarła twarz, zawołała Stefana i kazała zaprządz do żółtej kolaski.

Dzionek był piękny, pogodny, niezbyt gorący, bo od wschodu przeciągał chłodzący wietrzyk. W polu było gwarno i wesoło, bo właśnie rozpoczęły się roboty koło żniwa. Woń skoszonej trawy rozchodziła się po całej dolinie, a rozkoszne ptactwo uganiało się ponad bujne łany pszenicy.

Babunia kazała jechać nad brzegami stawu. Tam wysiadła, chodziła po brzegu wsparta o trzcinę hiszpańską i zaglądała do wody między sitowie. W wodzie pluskały się rybki, jaskółki i rybołówki muskały szklistą jej powierzchnię, kuliki odzywały się z szuwarów, ale więcej nic widać nie było...

Babunia otarła łzy z pomarszczonej twarzy i kazała jechać nad brzeg rzeki. Tam wysiadła i zaglądała po różnych miejscach do wody. Woda była przeźroczysta. Widziała w niej rybki, kamyki przecudnych kształtów, widziała jaskółki i rybitwy —ale prócz tego nic więcej...
Westchnęła i kazała jechać ponad jary i wąwozy. Tam zaglądała w rozpadliny, uderzała trzciną po krzakach głogu i róży polnej, — ale wszędzie było cicho i głucho.

Ze ściśniętem sercem, lecz z rezygnacją na twarzy wróciła babunia do dworu. Nad wieczorem przyjechali państwo młodzi, z indultem od biskupa. Babunia spojrzała na Anusię, ale nic nie mówiła, tylko usta zacisnęła. Potem kazała dać sutą wieczerzę dla gości, tylko przy niej była mniej rozmowną niż zwykle i często wpadała w głębokie zamyślenie.

Nazajutrz wydała różne rozporządzenia tyczące się wesela, a z kucharzem miała długą konferencję. Wszystko szło zwykłym trybem; babunia tylko miała twarz zbyt surową.

W przededniu ślubu, podług umowy, przyjechał nad samym wieczorem stary pułkownik i wraz z księdzem proboszczem udali się do gabineciku babuni.

Babunia zamknęła drzwi na klucz i długo, długo z nimi konferowała.

Nazajutrz wstało słońce pogodnie i zapowiadało dzień prześliczny. We dworze od świtu był hałas i tartas, jak zazwyczaj w dzień wesela. Chłopcy ze stajni i kuchciki uganiali się to z miasta, to do miasta. Służba rozwoziła zaproszenia po całej okolicy, a nawet stary arendarz pozakasywał poły i biegał to do piwnicy, to do lamusu.

Przywiezione z miasta modniarki szyły w dwóch pokojach stosy jakiejś przeźroczystej materji, a w trzecim pokoju gotował gryzjer różne przyrządy i dodatki do ubrania głowy panny młodej.

Trwało to wszystko do godziny szóstej z południa. O tej godzinie przycichł trochę hałas domowy, a zato rozpoczął się nowy hałas, bo goście zaczęli się już zjeżdżać.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kiedy?

Kiedy zstąpi rozkoszny zwid miłości,
Barwami tęczy ci się świat rozświetli,
Uśmiechnie się słońce pełne radości,
Rzuci snop iskier i ogień rozetli.

Padną na twą duszę blasków promienie,
Odbije się w piersi radosnem echem
okolone w płaszcz mirażu, wspomnienie...
A usta zakwitną szczęścia uśmiechem.

Deszcz kwiatów spłynie ze szmaragdowych łąk
I rozkosz z zamglonej głębi przeszłości,
Rozpryśnie się na wargach w upojny krąg,
Kiedy zstąpi rozkoszny zwid miłości.

Poradnik gospodarczy.

Choroby kur.

Choroby kur stanowią nieuniknioną, a wielce przykrą stronę ich hodowli. Do najbardziej rozpowszechnionych należą:

1. Choroby zakaźne: — Cholera, pomór, gruźlica, dyfteryt, zakaźny katar (coryza), kokcydzioza, parchy, diarja (biała biegunka u kurcząt).
2. Choroby pasożytnicze: — świerzb, pióroiady, kleszcze naścienne, syngamoza.
3. Choroby wewnętrzne: — choroby narządów trawienia, choroby dróg oddechowych, choroby jajnika i jajowodu.
4. Uszkodzenia ciała zewnętrzne (odmrożenia, poranienia, opuchliny).
5. Złe narowy (wyskubywanie piór, zjadanie jaj).

C h o r o b y z a k a ź n e.

Najbardziej niebezpiecznemi chorobami kur są choroby zakaźne, albo infekcyjne (epizoocje), powstające wskutek działalności niewidzialnych dla oka drobnoustrojów, które opanowują organizm kury, najczęściej będąc przeniesione ze sztuki chorej na zdrową za pośrednictwem zarażonej przez nie paszy, wody, nawozu i t. d.

W razie wybuchu choroby zakaźnej wśród kur, należy niezwłocznie stadko objęte zarazą izolować od innych. Sztuki chore lub podejrzane o chorobę należy usunąć, inne poddać obserwacji. Osoby, pielęgnujące sztuki chore, nie powinny wchodzić do pomieszczeń, gdzie znajdują się kury zdrowe, gdyż zarazki bardzo łatwo przenieść na obuwiu i t. p.

Nie zawsze można odróżnić sztuki chore od zdrowych, gdyż okres rozwoju choroby zakaźnej (okres t. zw. inkubacyjny) ciągnie się nieraz dłuższy przeciąg czasu bez widocznego wpływu na wygląd zewnętrzny ptaka. Wskutek powyższego, po oddzieleniu sztuk danego stadka należy uważać za podejrzane pod względem stanu zdrowia, aby się przekonać niezbicie, z jakiego rodzaju zakaźną chorobą mamy do czynienia, najlepiej przesłać sztuki padłe do analizy. Daje to możność zastosowania odpowiednich środków leczniczych. Sztuki, niezdradzające zarazy, należy (o ile warunki na to pozwolą) rozdzielić na małe grupki i trzymać zosobna, aby w ten sposób zmniejszyć możliwe straty. Wchodząc i wychodząc z budynku (pomieszczenia), w którym znajdują się sztuki chore lub podejrzane o chorobę, należy wycierać spód obuwia gałgankiem nasyconym 5 proc. roztworem lizolu lub kwasu karbolowego. Nawóz, usuwany z kurników zakażonych, należy zakopywać głęboko w ziemię, zalewając go wapnem, smołą i t. p. To samo należy czynić ze sztukami padłemi. Gdy w ciągu 2—3 tygodni nowych wypadków choroby nie zauważono, można uważać zarazę za zlikwidowaną, chyba, że choroba pozostała u niektórych sztuk w formie chronicznej (co się trafia nieraz przy dyfterycie i t. p.) Osobniki chronicznie chore nie mogą pozostawać w hodowli, gdyż z jednej strony mogą być one źródłem zarazy, z drugiej zaś — samo leczenie chorób chronicznych w hodowli kur się nie opłaca.

Maliny, agrest, porzeczki.

Z pośród krzewów użytkowych, najcenniejszemi, a jednak zaniedbanemi w ogrodach, są maliny, agrest porzeczki. Krzewy te, rodzą jednak bardzo obficie, dając rok rocznie gospodarstwu pewny i stały do-

chód, o ile damy im warunki do ich należytego rozwoju.

Porą sadzenia krzewów owocowych, jest jesień. Zaczynamy zwykle od malin, które sadzimy już od pierwszych dni października, w glebę pożywną, dość wilgotną zasobną w wapno i o stanowisku słonecznem o ile chodzi nam o wczesny, okazały, słodki i aromatyczny owoc. Zatem sadzimy maliny pod słonecznemi murami, przy drogach w ogrodzie, w kątach nieużytkowanych, lecz dostatecznie słonecznych i ciepłych. Odległości linji, dajemy co 1 m. 50 cm, a na linji co 1 m. Zaraz po posadzeniu przycinamy maliny do 1/3 długości pędów, aby wiosną miały siłę wybić w dostateczną ilość odrostków. W następne lata, przerzedzamy krzaki pozostawiając 6—7 owocowych (dwuletnich).

Agrest, lubi stanowisko zacienione i zaciszne, glebę żyzną, toteż najlepiej czuje się w sadzie, jako podszycie drzew. Podobnem stanowiskiem, zadawalają się i porzeczki; wolą jednak glebę bardziej wilgotną, która wpływa na piękny, duży owoc. I tylko taki nadaje się na wyrób win i marmelad, tak cennych z tego owocu, jakim są porzeczki. A więc w glebach bardziej wilgotnych i nie jałowych można porzeczki z powodzeniem sadzić między linjami drzew, jak agrest.

Jeżeli agrest i porzeczki utrzymane są dobrze, cała praca około nich, polega na wycinaniu starych pędów i zwalczania szkodników, których agrest i porzeczki mają bardzo wiele.

Najgroźniejszym szkodnikiem agrestu jest t. zw. „mączniak". Zwalczać go najlepiej przez przycinanie zarażonych pędów, bielenie 10-proc. mlekiem wapiennem raz na wiosnę przed liśćmi i po ich opadnięciu późną jesienią, względnie skrapiać cieczą bordoską na wiosnę.

Innym szkodnikiem, wspólnym agrestowi i porzeczkom, jest „mucha agrestowa", której gąsienice objadają liście. Należy zatem zbierać je, co łatwo wykonać, bo osiadają całemi kolonjami i palić. Wapnowanie gleby sproszkowanem, niegaszonem wapnem jest bardzo skuteczne przeciwko szkodnikom, jak również skrapianie zarażonych roślin „emulsją naftową".

Odległości przy sadzeniu agrestu i porzeczek, są jednakie. Zwykle sadzimy w rzędy odległe od siebie co .50 m., a w rzędach dajemy tę samą odległość.

Wszystkie krzewy jagodowe, łatwo się mnożą przez rozrywanie starych krzaków, odkłady sadzonki. Okopanie krzaku agrestowego, powoduje zakorzenienie się każdej łodyżki z osobna, które gdy rozerwiemy dadzą nam szereg nowych krzaków. Porzeczki zwykle rozmnażamy przez rozrywanie krzaków lub sztubrowanie czyli sadzonkowanie. Do tego celu ścinamy dwuletnie pędy zimą lub wczesną wiosną, tniemy na kawałki około 30 cm. długości i dołujemy w piwnicy do wiosny. Wiosną sadzimy na grzędy, gdzie łatwo wypuszczają korzenie. Maliny bardzo obficie wypuszczają odrostki z ziemi, a więc mnożą się same. Jeżeli jednak chcemy je mnożyć odrywamy je od starych krzaków z kawałkami korzeni i sadzimy w inne miejsca.

Krzewy owocowe są bardzo pożyteczne i dlatego należałoby zająć się nimi i ocenić ich wartość, sadząc jaknajwięcej w naszych ogrodach. One bowiem, najprędzej zaczną owocować i szybko wypłacą się każdemu owocem, bardzo pokupnym na rynkach.

Józef Mirek, ogrodnik.

Polska nie uznaje traktatu o mniejszościach narod.

Przy tworzeniu państwa polskiego 1919 r. wielkie mocarstwa narzuciły Polsce do podpisania traktat o mniejszościach narodowych w Polsce. Traktat ten, pomysłu angielskiego ministra spraw zagranicznych Lloyd George'a, a popierany zresztą przez klikę boga Lloyd George'a, a popierany zresztą przez klikę bogawiązaniem niezmiernie poniżającem. I same te wielkie państwa dla siebie takiego traktatu o mniejszościach narodowych nie sformułowały i nie podpisały, nie sformułowały go też i nie zmusiły do podpisania Niemców, którzy wojnę z temi wielkiemi państwami przegrały, ale do podpisania takiego krzywdzącego traktatu zmuszono tylko Polskę.

Niejeden z czytelników może zapyta dlaczego krzywdzącym jest ten traktat?

Otóż traktat o mniejszościach narodowych gwarantuje mieszkańcom innych narodowości w Polsce korzystanie ze swobód religijnych i praw na równi z obywatelami Polakami w Polsce. My w Polsce musimy utrzymywać szkoły z językiem wykładowym niemieckim i utrzymywać nauczycieli Niemców do tych szkół, ale Niemcy w miejscowościach zamieszkiwanych w większości przez Polaków szkół polskich mogą nie utrzymywać i nikt ich do tego nie zmusi, bowiem traktat genewski, wiążący Niemcy, wygasa w tym roku. Po jego wygaśnięciu Polska straci gwarancje Ligi Narodów dla swoich mniejszości w Niemczech, podczas gdy Rzesza zachowuje dla swoich mniejszości w Polsce gwarancje na nieograniczony okres czasu przez traktat w Wersalu.

Jest więc zrozumiałem, że Polska w braku upowszechnienia i ochrony mniejszości narodowej, pragnie conajmniej równości praw w tej sprawie z Niemcami.

Toteż my Niemców o krzywdy wyrządzone mniejszości polskiej w Niemczech skarżyć później nigdzie nie możemy, natomiast możemy ciągle być skarżeni przez Niemców, żydów, Ukraińców do Ligi Narodów, względnie do komisji kontrolnej, która czuwa nad bezwzględnem wykonywaniem zobowiązań wynikających z podpisanego przez Polskę traktatu o mniejszościach narodowych.

Rząd Polski postanowił skończyć z tym krzywdzicielskim traktatem o mniejszościach narodowych i wniósł do Ligi Narodów pismo o zniesienie tego traktatu. W celu poparcia tego pisma przedstawiciel rządu polskiego minister Beck na Zgromadzeniu Ligi Narodów wygłosił dłuższą mowę. P. Minister Beck między innemi powiedział: „Obecny system gwarancyj praw mniejszości przez Ligę Narodów i jej organy, jest dziwolągiem, który powstanie swe zawdzięcza przypadkowej grze sił i opiera się na politycznych paradoksach.

„Istnienie zobowiązań mniejszościowych, lub ich brak, ich treść, znaczenie itd., nie da się uzasadnić ani istotną sytuacją mniejszości państw, należących do Ligi Narodów, ani sytuacją międzynarodową tych państw, ani też stopniem ich cywilizacji, a przecież jednak tylko te dwa kryterja, a nie okoliczność przypadkowa, nie mająca nic wspólnego z dzisiejszą sytuacją, mogłyby w ostatecznym wypadku tłumaczyć, chociaż nie uzasadniając, istnienie systemu wyjątkowego, sprzecznego z samem założeniem Ligi Narodów, to jest z zasadą równości jej członków.

„W praktyce okazało się, że stosowanie systemu obecnego nie odpowiada zupełnie celowi i duchowi

traktatu. Mniejszości nie miały żadnych realnych korzyści z międzynarodowej ochrony, natomiast system ten wykorzystywany był niejednokrotnie, jako narzędzie złośliwej propagandy przeciwko państwom, do których się stosował i co gorsza, jeszcze używany był, jako środek presji politycznej przez państwa, które chociaż same nie były związane żadnym traktatem w tej dziedzinie, wykorzystywały swe uprawnienia do wykonywania kontroli nad innemi państwami.

„Zwracam się dziś do zgromadzenia z gorącym apelem, żądając naprawienia błędów przeszłości i stworzenia zdrowej, sprawiedliwej i mocnej podstawy, na której musimy zbudować nowy system międzynarodowej ochrony mniejszości. Rząd polski pragnie uzyskać odpowiedź na dwa pytania:

1) Czy państwa zgodzą się uznać konieczność zawarcia konwencji o ochronie mniejszości,

2) Czy zgadzają się na zwołanie międzynarodowej konferencji w tej sprawie. Rząd polski oczekiwać będzie odpowiedzi jasnej i niedwuznacznej. Jeżeli otrzyma odpowiedź pozytywną, to gotów jest bez zastrzeżeń współdziałać w opracowaniu tekstu powszechnej konwencji, przyczem pragnie podkreślić, że Rząd polski skłonny jest wziąć pod uwagę sytuację specjalną innych kontynentów.

„W przewidywaniu opozycji, któraby miała uniemożliwiać realizację polskiego wniosku, poczuwam się do obowiązku oświadczenia już dziś w imieniu Rządu polskiego, że do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości nie będzie on od dnia dzisiejszego współpracował z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości. Rozumie się samo przez się, że ta decyzja Rządu polskiego nie pozostaje w żadnym związku z istotnie realnemi interesami mniejszości. Te interesy są i będą chronione przez konstytucję i inne podstawowe ustawy polskie, które gwarantują mniejszościąm rasowym, językowym i religijnym pełną swobodę ich rozwoju kulturalnego i równość traktowania".

Z powodu wypowiedzenia traktatu o mniejszości przez Polskę odbyły się w różnych miastach polskich manifestacje dla rządu polskiego, w których uczestniczyły tysiączne tłumy ludności.

KRONIKA.

Żydom nie wolno zmieniać imion na polskie. Z różnych powodów, najczęściej jednak dla zmylenia polskiego społeczeństwa zmieniają sobie żydzi imiona żydowskie na polskie. Tak np. Szmul nazywa się Stanisławem, Lejzor — Ludwikiem itp. Praktyce tej kładzie kres orzeczenie Sądu Najwyższego w składzie siedmiu sędziów, wydane ostatnio w kwestji zmiany imion, używanych przez żydów. Sądowi Najwyższemu przedstawione było do rozstrzygnięcia pytanie: „Czy art. 140 kodeksu cywilnego polskiego upoważnia sądy do sprostowania imiom żydowskich, zamieszczonych w aktach stanu cywilnego w przypadkach, gdy imiona te stanowią zniekształconą formę imion biblijnych, lecz są używane powszechnie przez żydów"? Sąd Najwyższy wyjaśnił, że imiona własne z istoty swej przeznaczone są do stałego oznaczania osób, które z tego więc powodu, łącznie ze względami porządku publicznego, imiona te w zasadzie posiadają charakter niezmienialności. Zatem każdy żyd czy żydówka, którym dano po narodzeniu imię hebrajkie jak Aron, Dawid, Abram, Sara itd. nie może później, najczęściej dla interesu zmieniać sobie swoje imię na polskie, jak to dotychczas praktykowali.

Odbudowa mostów zniszczonych powodzią. W tych dniach dokonano uroczystego otwarcia nowego mostu na Grajcarku między Szczawnicą a Pieninami. Otwarcia mostu dokonał starosta nowotarski p. Korniak. Poświęcenia mostu dokonał ks. proboszcz Matrak ze Szczawnicy. W tym samym dniu otwarto drugi most na Krośnicy pod Krościenkiem. Obydwa te mosty zbudował 5 bataljon saperów.

Kradzież pieniężnej przesyłki pocztowej. Przez urząd pocztowy w Brzesku wysłaną została do Krakowa w ubiegłym tygodniu w nocy z poniedziałku na wtorek przesyłka pieniężna, w której opakowaniu wycięto dziurę i zabrano 3.500 zł. Wszczęto śledztwo.

Ukarani rabusie. Przed sądem okr. w Tarnowie toczyła się rozprawa przeciwko Michałowi i Karolowi Matłokom, oskarżonym o napad rabunkowy w marcu br. w Stasiówce na swego krewniaka, Wawrzyńca Strzałkę, którego silnie pobito. Matłokowie skazani zostali po 1 roku więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na lat 4.

Pojedynek na kije i kamienie. Spokojna wieś Bartne w powiecie gorlickim stała się widownią zajścia, które grozą wstrząsnęło całą okolicę. Zaczęło się od zwyczajnej kłótni między sąsiadkami, a skończyło się śmiercią jednej osoby i ciężkiem poranieniem dalszych dwóch osób. Tło zajścia jest następujące: Między Anną Żóraw a Marją Gbur powstała sprzeczka na tle porachunków sąsiedzkich i wkrótce rozjuszone kobiety rzuciły się do bójki. Na odgłos wrzawy wybiegli mężowie tych kobiet Mikołaj Żóraw i Oleksy Gbur i stając po stronie żon, wdali się w bójkę, uzbrojeni w kije i kamienie. Pod ciosami sąsiada padł na ziemię Oleksy Gbur zalewając się krwią. Odwieziono go natychmiast do szpitala powszechnego w Gorlicach, ale wszelka pomoc okazała się bezskuteczną i Gbur zmarł w drodze powrotnej z Gorlic do Bartnego. Komisja sądowo lekarska, która wyjechała na miejsce zbrodni, stwierdziła śmierć powstałą wskutek wstrząsu mózgu i pęknięcia jelit. Również Mikołaj Żóraw i jego żona odnieśli w czasie bójki ciężkie obrażenia ciała. Posterunek P. P. w Ropicy Ruskiej zawiadomił natychmiast o zajściu prokuraturę sądu okręgowego w Jaśle, oraz sąd grodzki w Gorlicach, skąd wysłana komisja dokonała sekcji zwłok.

Groźny pożar w Zakopanem. Dnia 10 bm. o godz. 11.30 w nocy wybuchł wielki pożar na Tatarach w Zakopanem, który strawił doszczętnie dom jednopiętrowy drewniany wraz ze sklepem właść. p. Brzozowskiej. Ogień w przeciągu dosłownie 15 minut spalił doszczętnie cały dom wraz z całym dobytkiem tak, że domownicy ledwo uszli z życiem.

Niedźwiedź rozszarpał kobietę. Onegdaj wydarzył się w Sławku wypadek, ścinający krew w żyłach. Oto w biały dzień napadł niedźwiedź na wieśniaczkę i rozszarpał ją na oczach ludzi. W stanie beznadziejnym przewieziono nieszczęśliwą ofiarę do Stryja.

Tragiczny wjazd do stawu. W Międzygórzach, pow. Brody, wydarzył się wstrząsający wypadek, zakończony śmiercią 5 osób. Woźnica Grzegorz Oczuchowski z Wyżynia, wiozący na wozie 8 pasażerów, zamierzał napoić konie w stawie i w tym celu wjechał do stawu. Ponieważ w miejscu tem była wielka głębia, wóz wraz z wszystkimi pasażerami znalazł się odrazu pod wodą. W rezultacie utonęło 5 osób, troje zdołano uratować. Oczuchowskiego aresztowano.

Ohydne morderstwo. Władze policyjne we Lwowie zaalarmowane zostały wiadomością o bestjalskim morderstwie dokonanem w Zimnej Wodzie na osobie księdza Józefa Sadowskiego, zamieszkałego na plebanji, odległej o niecałe 200 kroków od posterunku policyjnego. Ks. Sadowski został zamordowany pięcioma kulami, które trafiły go w pierś. Powód zbrodni narazie niewiadomy.

Złodzieje utopili strażnika w gnojówce. Potworna zbrodnia została dokonana w miejscowości Soroki (pow. Kołomyja). Złodzieje, którzy prawdopodobnie chcieli kraść owoce w sadzie inż. J. Marmarosza, zabili strażnika sadu, Szymona Vogla, w ten sposób, że wrzucili go do wielkiego zbiornika gnojówki, znajdującego się na folwarku inż. Marmarosza. Strażnik utonął w zbiorniku głębokim na 4 metry, a zwłoki jego znaleziono przypadkowo. Posterunek Policji w Winogradzie przytrzymał w związku z tem niejakiego M. Jurczaka, w którego towarzystwie widziano ofiarę zbrodni kilka godzin przed mordem.

Rozpaczliwy krok bezrobotnego. W jednym ze sklepów w Miechowie usiłował pozbawić się życia K. Hnakiewicz, uczeń piekarski wędrujący w poszukiwaniu pracy. Hnakiewicz przyszedłszy do sklepu zażądał pokazania mu noża, celem kupna, a gdy właściciel to uskutecznił Hnakiewicz rozpiął marynarkę i wbił sobie nóż w okolicę serca. Rannego przewieziono do szpitala.

9 osób zatrutych mięsem. W Sosnowcu po spożyciu nieświeżego mięsa uległa zatruciu rodzina Żmudów. Zatruło się ogółem 9 osób, z których jedna zmarła w szpitalu.

Pociąg rozstrzaskał samochód. Gdy pociąg towarowy, złożony z 70 ciu próżnych węglarek zdążał w nocy w poniedziałek na kopalnię w Niwce koło Sosnowca, w tymże czasie przez nieoświetlony przejazd kolejowy przejeżdżała karetka Ubezpieczalni Społecznej w drodze do chorego. W aucie znajdował się szofer Kuś z Sosnowca i felczer, który siedział obok kierowcy. Szofer nie zauważył jadącego pociągu, albowiem oświetlona lokomotywa znajdowała się z tyłu pociągu. Gdy przód samochodu znajdował się już nad torem kolejowym — w karoserję auta uderzył nadjeżdżający pociąg, druzgocąc auto w strzępy. Szofer i felczer wyszli z katastrofy cało.

Awantura o wygraną. W jednej z kolektur katowickich na los Nr. 8589 padła wygrana 100,000 zł. Szczęśliwym posiadaczem ćwiartki tego losu okazał się niejaki Józef Pasierbski, pomocnik ślusarski. Inne ćwiartki tego losu nabyły trzy osoby z Sosnowca, sami żydzi. Między innemi jedną ćwiartkę nabył szewc Horowitz z Sosnowca. Okazało się, że szewc grał na spółkę ze swym sąsiadem, przeto obaj zgłosili się po wypłatę wygranej sumy. W kolekturze wybuchła awantura między posiadaczami poszczególnych ćwiartek, wobec czego kolektura postanowiła wstrzymać się z wypłatą wygranej, aż poważnieni pogodzą się. Poważnieni udali się do miejscowego rabina, który ma ich pogodzić.

Tragiczny wypadek na lotnisku w Katowicach. We środę ubiegłą wieczorem wydarzył się na lotnisku w Katowicach nieszczęśliwy wypadek, a mianowicie podczas sprowadzenia do hangaru samolotu, śmigło zraniło ciężko 1 osobę a 3 osoby lekko. Ciężko rannego górnika Edwarda Jantę przewieziono do szpitala, gdzie zmarł. Władze prowadzą śledztwo.

Lwy w prezencie. Onegdaj w cyrku, który bawi przejazdem w Katowicach urodziły się cztery lwiątka. Dyrekcja cyrku na pożegnalnym wczorajszym przedstawieniu dwa z nich ofiarowała miastu.

Wypadek samolotowy pod Pszczyną. Onegdaj uległa katastrofie awionetka Aeroklubu Śląskiego, pilotowana przez członka Aeroklubu, Edwarda Saporę, z obserwatorem Walterem Gawliną z Katowic. Katastrofa wydarzyła się podczas lądowania w Starej Wsi koło Pszczyny. Samolot został roztrzaskany doszczętnie, przyczem pilot Sapora doznał złamania prawej nogi poniżej kolana, zaś Gawlina odniósł liczne ciężkie kontuzje wewnętrzne na całem ciele. Ranni lotnicy zostali umieszczeni w szpitalu pszczyńskim.

Straszna katastrofa budowlana. W ubiegły wtorek wydarzyła się w Będzinie w domu przy ul. 3 Maja l. 5, katastrofa budowlana, która pociągnęła za sobą tragiczne skutki. Balkon drugiego piętra, na którym stało kilka osób, załamał się i runął całym swym ciężarem na balkon pierwszego piętra, na którym również zgromadzonych było kilka osób. Bezpośrednio potem załamała się balustrada balkonu pierwszego piętra i oba balkony runęły na podwórze. 8 osób odniosło ciężkie rany, z których jedna w kilka minut zmarła, a dwie osoby dogorywają. Resztę rannych odwieziono do szpitala. Przyczyną katastrofy było przerdzewienie trawersów, podtrzymujących balkon. Właściciel kamienicy został przez policję zatrzymany.

Skrytobójczy mord policjanta. Na drodze wiodącej do Skalmierzyc pod wsią Platporcie zamordowano w tajemniczy sposób posterunkowego policji Jana Strachlewskiego. Posterunkowy zamordowany został wystrzałem rewolwerowym z tyłu. Policjant zginął na miejscu. Po dokonaniu zbrodni, morderca zabrał posterunkowemu karabin i naboje. Za wykrycie mordercy Policja Państw. wyznaczyła nagrodę 500 zł.

Międzynarodowe zawody lotnicze w Warszawie. Na zakończenie międzynarodowych zawodów lotniczych urządzonych w Warszawie odbył się lot okrężny dookoła Europy, zakończony w ubiegłą niedzielę. Na zakończenie tych zawodów przybyło na lotnisko mokotowskie w Warszawie około 100 tysięcy widzów, który w naprężeniu oczekiwali który z lotników pierwszy na lotnisku wyląduje. Przybył też P. Prezydent Rzeczpospltej i rząd polski. Wkrótce zaczęli zlatywać zawodnicy w porządku następującym: 1) Bajan (Polak), 2) Płonczyński (Polak), 3) Seidemann (Niemiec), 4) Ambruz (Czech), 5) Osterkamp (Niemiec) 6) Junck (Niemiec), 7) Buczyński (Polak), 8) Anderle (Czech) i t. d. Ogółem zleciało 17 zawodników, 27 zaś w drodze uszkodziwszy samoloty wycofali się z zawodów. Zwycięzcę zawodów kapitana Bajana przywieziono do P. Prezydenta, który ucałował kpt. Bajana i złożył mu z okazji zwycięstwa gratulacje i odznaczył go orderem „Polonia „Restituta". Odznaczony został również mechanik Pokrzywka, który razem z kpt. Bajanem leciał, jakoteż drugi zawodnik Płonczyński, który w zawodach zajął drugie miejsce. — Radosnym okrzykom publiczności dla zwycięzców Polaków nie było końca.

Fałszywe 20-złotówki w Warszawie. Urzędy policyjne w Warszawie otrzymały ostrzeżenie przed niezwykle wyrafinowanemi oszustami, którzy puszczali w obieg sklejane 20-złotówki. Oszustwo polega na tem, że z 10 autentycznych banknotów 20-złotowych przez rozcięcie ich na drobne skrawki zestawia się 11 banknotów. Każdy z takich banknotów jest oczywiście o pół centymetra krótszy od właściwych, a pozatem brak na tego rodzaju fabrykowanych banknotach części numeracji i ornamentów. Oszuści liczą na brak spostrzegawczości ze strony publiczności. Kilka egzemplarzy tak sfabrykowanych banknotów zostało zakwestjonowanych w urzędach pocztowych.

Nieszczęśliwy wypadek. Tragiczny wypadek wydarzył się przy ulicy Czerniakowskiej w Warszawie. Oto

12-letnia Tauba Raczyner upadła tak nieszczęśliwie na miotłę, że ta przeszła na wylot przez udo. W stanie ciężkim przewieziono dziewczynkę do szpitala.

Wypalił żonie oko. Żona rolnika Tarasiuka z przedmieścia Stołpno, w Międzyrzeczu, zaziębiła się i prosiła męża, żeby jej bańki postawił. Mąż zakrzątał się tak energicznie dokoła chorej, że w gorliwości swej zamiast trafić w bańkę dotknął rozpalonym drutem oka swej żony i wypalił je. Ofiara nieostrożnego zabiegu została przewieziona do szpitala, gdzie dokonano wyjęcia oka.

Śmiertelny skok więźnia z pociągu. Na szlaku między stacjami Domanin a Ostrzeszów wyskoczył z pędzącego pociągu więzień Józef Ławniczak, transportowany pod eskortą policyjną do Poznania na rozprawę sądową. Ławniczak w pewnej chwili zdołał odwrócić od siebie uwagę konwojenta i wyskoczył z pociągu przez okno. Pociąg natychmiast zatrzymano. W niedalekiej odległości znaleziono Ławniczaka dającego słabe oznaki życia. Po kilkunastu minutach Ławniczak zmarł.

Tragiczny wypadek. W wartowni taborowej 81 p. p. w Grodnie, Henryk Mierzejewski strzelec tego pułku, manipulując karabinem, spowodował wystrzał. Kula ugodziła w brzuch znajdującego się w wartowni st. strrzelca Władysława Dziemianczuka i wyszła nad łopatką oraz trafiła w pierś strzelca Edwarda Niezdarskiego. Obaj ponieśli śmierć na miejscu.

Akrobata nadział się na klin. We wsi Subkowy w powiecie tczewskim rozbił swe namioty cyrk objazdowy. W cyrku tym popisywał się akrobata napowietrzny i cyklista w jednej osobie niejaki Lawiare. Cyrkowiec ten w czasie karkołomnych popisów stracił nagle równowagę i spadł z wysokości około 5 metrów na arenę, przyczem nadział się na wystający i wbity w ziemię klin żelazny, który przeszył Lawiara na wylot. Ciężko rannego akrobatę przewieziono do szpitala. Stan jego jest beznadziejny.

Nowy statek bojowy. W porcie gdyńskim spuszczono na wodę trawler „Jaskółka" całkowicie zbudowany w Polsce z polskich materiałów.

Dezerterzy z eskadry sowieckiej. Przed kilku dniami przyjechała do Gdyni wojenna flota sowiecka z wizytą. gdzie załoga tych okrętów była przyjmowana przez polskie władze morskie. Obecnie jak donoszą z Gdyni, po odpłynięciu ekskadry sowieckiej okazało się, że kilku marynarzy załogi sowieckiej zdezerterowało i zostało w Gdyni. Władze morskie Gdyni zatrzymały dezerterów i zawiadomiły o tem władze sowieckie. Dezerterzy tłumaczą się przed władzami polskiemi, że pragnęli w ten sposób ujść z Rosji sowieckiej.

Mały szpieg nie zdążył połknąć listu. Patrol rumuńkiej straży granicznej natknął się w nocy na chłopca, w chwili gdy usiłował wbród przejść Czeremosz na brzeg polski. Chłopiec rzucił się do ucieczki, lecz zatrzymał się, gdy strażnicy oddali strzał ostrzegawczy. Aresztowany nazywa się Ilko Moskaluk i pochodzi z Wyżnicy. Kiedy strażnicy zaczęli natychminst u niego przeprowadzać rewizję osobistą, chłopiec błyskawicznie włożył jakiś papier do ust i chciał go połknąć. Strażnicy przeszkodzili mu jednak. Okazało się, że chłopiec chciał połknąć szyfrowany list, który miał przynieść do pewnej osoby w Polsce. W liście były wymienione nazwiska kilku osób z Wyżnicy i Starożyńca, które natychmiast telegraficznie kazano aresztować. Z treści listu okazuje się, że chłopiec był łącznikiem między dwoma partjami wywrotowemi z siedzibą w Rumunji i Polsce. Dalsze szczegóły, tyczące się tajemniczego listu, władze rumuńskie trzymają w tajemnicy.

Cholera w Rumunji. W garnizonie Mamaia pod Konstancą wybuchła dyzenterja cholery z objawami cholery. Dotychczas zachorowało 38 żołnierzy, z których 6 ciu zmarło już. Analiza wykazała istnienie zarazka cholery. Wydano szereg zarządzeń zapobiegawczych. W Mamaia zarządzono kwarantannę.

Pożar gruntu. Wieś Jatołowo koło Jamboki w Bułgarji zbudowano kilka lat temu po osuszeniu wielkiego bagna i osiedlili się tam uchodźcy z greckiej Macedonji. Obecnie torfiasty grunt zatlił się, wszelkie próby ugaszenia zawiodły, a biedni mieszkańcy, mając pod nogami ziemię rozpaloną i dymiącą, porzucili ostatecznie w popłochu chaty i uciekli.

Pociąg wpadł na autobus z żołnierzami. W pobliżu Niszu w Jugosławji pociąg pasażerski wpadł na automobil ciężarowy, przewożący żołnierzy. 5-ciu żołnierzy zostało zabitych na miejscu 18-tu ciężko rannych.

Modlitewnik w języku Eskimosów dla Ojca Świętego. Ostatnio Ojcu Świętemu został doręczony, w dowód hołdu Eskimosów-katolików, ładny i estetyczny modlitewnik, zawierający oprócz codziennych praktyk pobożnych, Ewangelję na niedzielę, hymny i pieśni — drukowany w języku Eskimosów. Modlitewnik ten jest ilustrowany. Ojciec Św. ujęty tym synowskim hołdem Eskimosów, członków jednej wielkiej rodziny katolików, polecił wyrazić swą wdzięczność J. E. Mgrowi Turquetil wikarjuszowi apostolskiemu zatoki Hudsońskiej oraz przesłał specjalne błogosławieństwo dla niego i dla jego owczarni.

Strajk tkacki w Ameryce. Ustanowiona przez prezydenta Roosevelta komisja rozjemcza w sprawie strajku włókienniczego mimo 2-dniowych wytężonych wysiłków nie zdołała skłonić pracodawców do wyrażenia zgody na przyjęcie decyzji rozjemczej lub jakiejkolwiek uchwały celem zlikwidowania strajku. Narazie obydwie strony, tak strajkujący, jak i przemysłowcy przągotowują się do długotrwałej walki. Strajkujący zapewniają sobie pomoc innych związków robotniczych, przemysłowcy wzmacniają straż broniącą fabryk. Z różnych stron nadchodzą wciąż nowe wiadomości o bójkach i rozruchach na tle strajku włókienniczego. Do poważniejszych starć doszło w Woonsocket (stan Rode Island), gdzie około 10 tysięcy strajkujących usiłowało dokonać szturmu na pewną fabrykę. Gwardja narodowa powstrzymała napór strajkujących przez pewien czas przy użyciu gazu łzawiącego a później użyła broni palnej, raniąc ciężko 3 robotników. Podczas utarczki rannych zostało także 2 policjantów i 2 gwardzistów. Rozruchy powtarzały się całą noc. Rano doszło do plondrowania sklepów i składów fabrycznych przez strajkujących. Sytuacja w mieście jest naprężona.

Chorągiew Marji Panny jako flaga narodowa. Podczas kongresu eucharystycznego w Buenos Aires jako sztandar narodowy Argentyny powiewać będzie chorągiew Najśw. Marji Panny o barwach niebieskiej-białej-niebieskiej. Historja tej chorągwi jest następująca: Gdy Argentyna w r. 1812 odrywała się od macierzy hiszpańskiej, posiadającej wówczas rządy antyklerykalne, naczelny wódz powstańców gen. Belgrano oddał siebie i swe oddziały opiece Matki Boskiej, a symbolizującą Ją barwę biało-niebieską użył do swego sztandaru. W czasach późniejszych ów sztandar z barwami N. M. P. był nieraz uznawany przez rządy za flagę narodową.

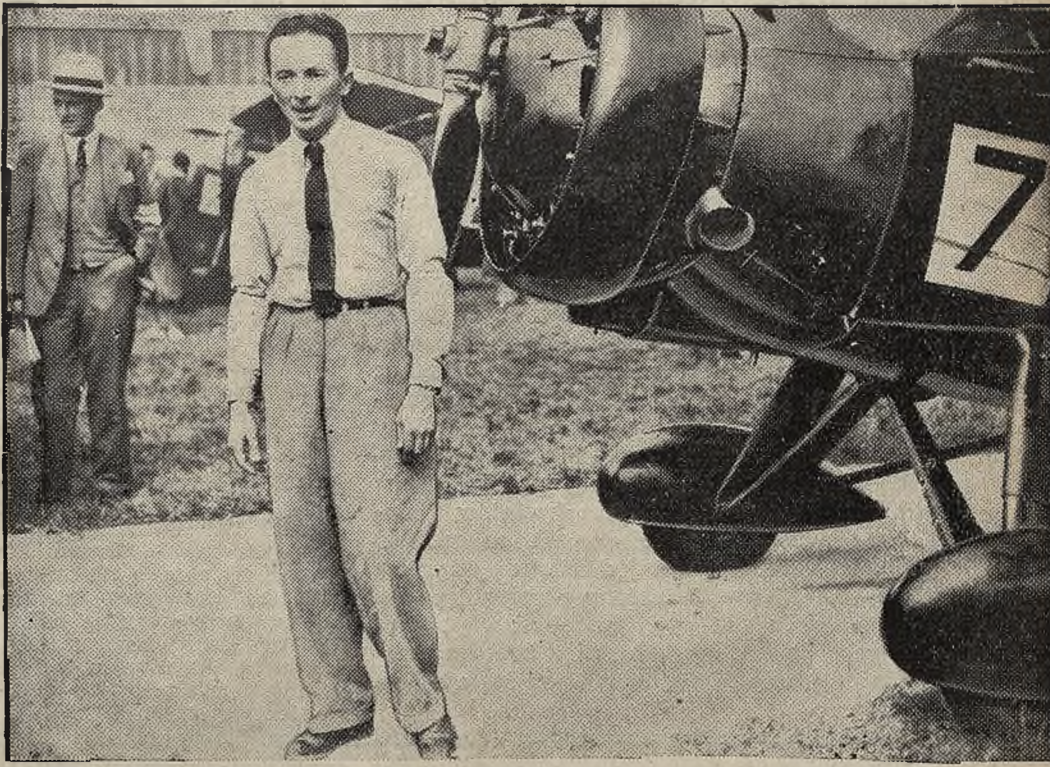
W Brazylji zniszczono dwa miljardy kilogramów kawy. Państwowy Departament Kawy w Brazylji opublikował raport, w którym nadmienia, że do dnia 31 lipca b. r. spalono 2,116,112 000 kilogramów kawy. Niszczenie kawy prowadzone jest nadal, aby pozbyć się nadmiernych zapasów.

Krwawa zemsta za obcięcie poborów. Wedle doniesień z Bagdadu, minister lotnictwa cywilnego J. A. White podczas inspekcji prac nad budową departamentu lotnictwa, został przez pewnego urzędnika iraskiego zastrzelony i poniósł śmierć na miejscu. Drugi urzędnik brytyjski został przez tego samego sprawcę ciężko raniony. Sprawca zamachu skierował następnie broń do siebie i zranił się tak ciężko, że w stanie poważnym przewieziony został do szpitala. Zdołał on jeszcze tyle oświadczyć, że czynu dokonał z zemsty za pokrzywdzenie go w kwestji poborów.

Kapitan Bajan

ze swym samolotem.

Polska może się poszczycić rodakami zdolnymi, odważnymi i ofiarnymi. Po niedawnym światowej sławy sukcesie śp. Żwirki i Wigury, którzy ubiegłego roku padli ofiarami burzy, zasłynął w świecie jako najznakomitszy lotnik kapitan Bajan. Na lotnisku w oczach 100.000 widzów wywieszono pierwszą a nawet i drugą flagę polską, a dopiero trzecią niemiecką, czwartą czeską, potem znów polską i t. d. zależnie w jakim porządku przylatywali lotnicy. Grano też odpowiednie hymny narodowe. Nasza ilustracja przedstawia kapitana Bajana.



RZECZY CIEKAWE.

Bogactwa kopalniane w Polsce.

Mówi się powszechnie o Polsce — „Polska to kraj bogaty“, inni twierdzą przeciwnie — że jest ubogi, ponieważ w wielu wypadkach ani jedni, ani drudzy nie znają danych, obrazujących istotną wartość zapasów bogactw górniczych kraju, wypowiadają gołosłownie tego rodzaju opinję i, aby uniknąć ich na przyszłość podajemy naszym czytelnikom liczby oparte o ocenę Państwowego Instytutu Geologicznego za rok 1932, dotyczące zapasów kopalń, podstawy surowcowej polskiego przemysłu.

Węgla kamiennego mamy 61,781 miljonów ton, głównie skoncentrowanego na Śląsku (części południowej i wschodniej), w okolicach Sosnowca, Będzina i Chrzanowa. Węgiel ten jest podstawą dla wspaniale rozwiniętego przemysłu w trzech zagłębiach: Śląskiem, Dąbrowieckiem i Krakowskiem.

Węgla brunatnego leży w złożach, nie naruszonego jeszcze 5 miljardów tonn, we wszystkich częściach Polski środkowej, północno - zachodniej i północno - wschodniej.

Ropa naftowa w pasie podkarpackim oceniona jest na 160 miljonów tonn.

Soli kamiennej i warzonej mamy 5.900 miljonów tonn, w Wieliczce, Bochni i na całem Podkarpaciu Wschodniem. Soli potasowych mamy około 450 miljonów tonn (Podkarpacie).

Rudy żelaznej 165 milj. tonn (Śląsk), rudy cynkowej i ołowianej 33 miljonów tonn, wyłącznie na Śląsku.

Jak z tego widzimy, wspomniane wyżej „opinje“ o bogactwach naturalnych Polski nie pokrywają się z rzeczywistym stanem rzeczy. Nie jesteśmy (w porównaniu do innych krajów Rosji, Anglji, Niemiec), ani tak bogaci, ani nadto ubodzy. Pozycja nasza jest raczej umiarkowana. Stąd też zapewne i przemysł nasz oparty wyłącznie o nasz surowiec nie będzie mógł rozwinąć się podobnie, jak na zachodzie Europy. Brak mu zwłaszcza rud żelaznych podstawy przemysłu metalurgicznego.

Najosobliwszy kwiat na świecie.

Jednym z najrzadszych i najosobliwszych kwiatów na świecie jest storczyk, zwany kwiatem św. Ducha. Rośnie on tylko na Międzymorzu Panama, wśród bagnistych nizin, z kształtu podobny jest do tulipana, zapachem przypomina magnolję, a białością może walczyć o lepsze z alabastrem. Nie to jednak stanowi jego wartość i piękność; w głębi kielicha mieści się biała gołąbka tak cudnie rzeźbiona, że ręka ludzka nie zdołałaby stworzyć nic doskonalszego. Skrzydełka ma rozpostarte, łebek spuszczony na piersi, a dziobek różowy. Indjanie czczą ten kwiat jak świętość.

Ćwierć miljona szylingów za kilogram nasion.

Ktoby pomyślał, oglądając trzymane w dłoni maleńkie ziarenka nasion kwiatowych, iż sięgają niekiedy wysokości sum płaconych za brylanty czystej wody. Najdroższe i najrzadsze gatunki kwiatów i nasion hodują specjaliści ogrodnicy w Styrji (Austrja). Hodowca kwiatów, Pregetter, na plantacjach swoich w Weiz wyhodował jedyny w swoim rodzaju

gatunek cyklamenów, wielkich i pachnących. Otrzymuje on zamówienia na nasiona tego kwiatu ze wszystkich krańców świata. Nasiona nowych cyklamenów sprzedaje Pregetter nie na wagę, lecz na ilość. Za tysiąc ziarenek nasiennych liczy on 100 do 170 szylingów.

Bez porównania droższy jest nowowprowadzony na rynku kwiatowym gatunek, noszący długą i skomplikowaną nazwę łacińską. Brzmi ona: „Colanchoe globulifera coccinae". Jest to kwiat doniczkowy; maleńkie, a liczne kwiatki mają piękny, szkarłatny kolor. Nasiona tej rośliny sprzedawane na wagę, kosztują 250 szylingów za jeden gram.

Kilogram tych nasion kosztowałby zatem ćwierć miljona szylingów, lub też w przeliczeniu na walutę polską ćwierć miljona złotych, czyli w porównaniu z ceną jednego kilograma czystego złota (ok. 6.000 zł.), zgórą 40 razy więcej.

Nasiona tych drogich kwiatów sprzedają jednak w dozach aptekarskich. Nasion t. zw. wielkiej begonji nie zbiera się więcej ponad centnar na całym świecie, a cena jednego grama wynosi 100 szylingów. Stukilowy worek tych nasion musiałby więc kosztować około 8 miljonów szylingów czy złotych. Ceny tych nasion przewyższają, jak widzimy, bez porównania ceny złota lub platyny i sięgają wysokości cen drogich kamieni. Wartość rynkowa kwiatów i nasion zależna jest oczywiście nietylko od ich rzadkości, lecz i od mody, która i w tej dziedzinie odgrywa również wielką rolę. Najwyższe ceny płacą zbieracze, amatorzy, dziwacy, od których nadchodzą zamówienia nietylko z obu Ameryk lecz i z krajów egzotycznych, z Chin, z Indyj, Cejlonu, z wysp Malajskich, z Indochin etc.

Ślina tamuje krew.

Stwierdza to lekarz japoński Masayaki. Tem tłumaczy się też, dlaczego rany w jamie ustnej goją się prędzej, niż gdzieindziej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. p.: **Jan Pelczar** w W. Sz.: Artykuł zamieścimy w następnym numerze — dziękujemy. I inne wydawnictwa nie mają tego co miały. Kryzys każdemu daje się we znaki. Ale przecież jednako zawsze nie będzie i poprawa, choć powoli, nastąpi. Za tak miły, serdeczny list, no i pochwały za treść „Roli" serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy, prosząc nadal o pamięć.

Stach z Piątkowej: Obrazek z wojny światowej w miarę miejsca zamieścimy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana — **Wiatr** z Ł.: W jednej kopercie można i kilka listów przesłać. Zagadki zamieścimy. W wierszu pisze Pan: „Lecz wiesz, jaki ból me serce ukrywa, gdy wspomnę chwilę miłosną i błogą..." Jak Pan więc wspomni chwile miłosne i błogie to bólu chyba ani śladu, nieprawda? —

„Tęcza": w Ł.: Prosimy pisać częściej, czytamy z zajęciem, tembardziej że wyraźne pismo. Radzilibyśmy Pani trzymać się tego, który bliżej i wcześniej w zaloty ruszył. Z Maćka ciężka kawalerja. Zresztą do którego serduszko Pani więcej się pali. Nie zawsze mamy miejsce w „Roli" na wiersze. Do końca roku na prenumeratę brak 2 zł. 80 gr. Za pochwały dla „Roli" dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Wincenty Kuglin** w Cz.: Jak Pan zaczął to trzeba skończyć, no a potem przeczytamy. Dobra rzecz nigdy długo na swą kolej nie czeka. Spodziewamy się Pana już wkrótce. Dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie pozdrawiamy. — **Antoni Zachwiej** w Ł. W.: Reklamacji posyłanej nam o niedoręczony numer „Roli" nie trzeba zalepiać, gdyż poczta nie może takiej reklamacji skontrolować i traktuje ją jako list, żądając podwójnej opłaty 60 groszy. Listu takiego my nie wykupujemy i wraca do adresata, a ten musi opłacić 60 groszy. Zatem nie zalepiać a gdy będzie pisane o niedoręczony numer, to poczta zadarmo doręczy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Stanisław Porębski z K.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Wyraz szukany.
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Napój.
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Imię żeńskie.
■ ■ ■ ■ ■ ■ Pogański bóg Słowian.
■ ■ ■ ■ ■ Imię męskie.
■ ■ ■ ■ Opłata od import
■ ■ ■ Przyimek.
■ Samogłoska.

W miejsce kropek wstawić wyrazy o podanem znaczęniu. Litery początkowe dadzą nazwisko poety polskiego.

2. Zagadka głoskowa.

Trzy wyrazy, jedno brzmienie
Lecz zaraz zmienisz znaczenie,
Postaw tylko „r" na czele,
Starzy ludzie mają wiele.
Gdy postawisz „d" na przodzie
Stawia okręty na wodzie,
Gdy położysz „s" na czele
Zdrowy napój masz na stole,
Nie psuje krwi, rzeźwi, chłodzi,
Zdrowiu ludzkiemu nie szkodzi,
Trzy litery tworzą słowa
I już zagadka gotowa.

3. Szarada.

(Ułożył Wł. Sowiźrał z J.).

Pierwsze i czwarte meczet w Carogrodzie,
Trzecie to człowiek i następca w rodzie,
Drugie pół trzeciej muszą znać tenorzy,
Troszeczkę trudu i całość się złoży.

4. Zagadki z myśli.

(Ułożył Wł. Sowiźrał z J.(.

I.

Z pięciu liter się składam,
Zachwyt w usta wkładam,
Bo obrazów mam bez liku,
Zgadnij luby czytelniku.

II.

Wprost to imię z biblji znane,
Wspak przez myszy zamieszkane.

III.

Pisze wciąż i pisze, nowele, powieści,
Na białym papierze, ile mu się zmieści,
Nigdy nie umiera, ciało kryją groby,
Zgadnij czytelniku, miano tej osoby.

5. Zagadka.

(Ułożył Leon K. z I.).

Wprost z biblji jest nam znany,
Wspak otwór w ziemi schowany.

6. Tajemniczy list.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

W. Pan
O. Gustaw Sutas
SIOŁATNIKI

Z liter powyższego adresu należy odczytać imię i nazwisko króla polskiego.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 26 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 37 „Rola":

1. Logogryf: Ferdynand Kuraś, 2. Szarady: Krawiec Zakopane. 3. Przestawianka: Z wielkiej chmury mały deszcz. 4. Zagadka arytmetyczna: Ubogich było 5, a dany osobnik, miał 23 groszy. Tajemniczy list.: Michał Korybut Wiśniowiecki.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Stanisław Kiszka z P., Wojciech Lorenz z Ł., „Tęcza" z Żywca, Michał Więcław z N., Karol Głowacki z P., Janina Turska z K., Pliszka z W., Jan Gofroń z J. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali pp.: Józef Pliszka z W. i „Tęcza" z Żywca.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

ZNA GO.

Zapomniałem portfel z pieniędzmi w domu. Może mi pożyczysz pięćdziesiąt złotych. Nie mam przy sobie nawet na tramwaj.

— Bardzo żałuję, ale mogę ci pożyczyć pięćdziesiąt groszy no tramwaj, byś mógł pojechać po portfel.



U FRYZJERA.

— A możeby tak szanownemu panu główkę umyć?... Widzę pełno łupieżu.

— Nie potrzeba, głowę mam zupełnie czystą. A to, co pan widzi, to wcale nie łupież, tylko proszek przeciw robactwu.



W BIURZE MATRYMONJALNEM.

Kandydat: — Chciałbym się ożenić z młodą, piękną, bogatą, miłą, porządną i mądrą panną.

— Szef: — Rozumiem, ale wielożeństwo u nas jest zabronione.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 18 września b. r.

Pszenica	19·75—20·25	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto .	16·00—16·25	Ziemniaki stol.	4·25—4·50
Owies . .	14·00—14·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	15·50—16·00		
Fasola biała	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·50—27 00
Groch zwyk.	32·00—34·00	Mąka pszen.	35·50—36·00
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	10 50—10·75
Łubin żółty	00·00—00 00	Otręby żytnie	10·50—10·75
Konicz pastew.	9·00—10 00	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg



